



# SYRENA

ROK XXII  
PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

Nr 14/1030 (726)

CZWARTEK, 5 kwietnia 1962

# ODEZWA

Polacy,

**W** ROKU bieżącym społeczność polska w W. Brytanii wybierze swych przedstawicieli do Rady Jedności Narodowej na demokratycznej podstawie powszechnego głosowania. Na przełomie czerwca i lipca br. odbędą się wybory delegatów na Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii. Każdy pełnoletni Polak i każda pełnoletnia Polka, przebywający w Anglii, Walii i Szkocji, bez względu na obywatelstwo, wyznaczenie i poglądy polityczne, będą mieli prawo wziąć w nich udział.

Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii odbędzie się w dniach 6-7 października br. w Londynie.

Zjazd dokona wyboru członków Rady Jedności Narodowej, a ponadto zabierze głos w imieniu społeczeństwa emigracyjnego w W. Brytanii dla podkreślenia jedności celów, które nas łączą, określenia naszych zgodnych dążeń i jednolitej postawy wobec narzuconej Polsce dyktatury komunistycznej. Zjazd omówi i rozważy zagadnienia ideowe i polityczne, obchodzące całą emigrację, ustali w wyniku swobodnej i wszechstronnej dyskusji sposób, w jaki ma ona najlepiej służyć Polsce i narodowi, jak ma wykorzystać wolność słowa i możliwość głoszenia prawdy.

Spółeczeństwo polskie w Kraju jest pozabawione możliwości ujawniania swej woli.

I dlatego tym większa spada odpowiedzialność na ogół Polaków i Polek przebywających w wolnym świecie. Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii będzie doskonałą okazją dla zmanifestowania naszej wspólnej z całym narodem postawy w sprawie odzyskania niepodległości i oparcia ustroju Polski, związanej od wieków z chrześcijańskim Zachodem, na zasadach demokracji, wolności, sprawiedliwości społecznej i poszanowania godności człowieka.

Zwracamy się do wszystkich Polaków i wszystkich Polek z apelem o czynny udział w wyborach. Ze szczególnie serdecznym apelem w tej sprawie zwracamy się do żołnierzy z drugiej wojny światowej, którzy pozostali na obczyźnie z poczuciem obowiązku prowadzenia walki o wolność Polski.

Z niemniej serdecznym apelem w tej sprawie zwracamy się do młodszych wiekiem wyborców. Z każdym rokiem wzrasta w życiu emigracji rola młodszego pokolenia, które powinno zawnosić przygotować się do objęcia w nim odpowiedzialnych stanowisk.

Hasłem naszym w dniu wyborów niechaj będzie:

**Każdy Polak głosuje!**

Londyn, 1962 r.

## OBYWATELSKI KOMITET WYBORCZY

Plk Franciszek A. Arciszewski;  
dr Franciszek Bajorek;  
Jan Baliński-Jundziłł;  
Jan Bąk;  
dr Stefan Benedykt;  
Zygmunt Berezowski;  
plk Stanisław Biegański;  
Jan Bielawicz;  
plk Adam Bieliński;  
Władysław Biesiada (Bradford);  
mgr Kazimierz Blumhoff;  
J. Bobrowski;  
prof. Marian Bohusz-Szyszko;  
gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko;  
mjr Feliks Bolechowski (Stafford);  
ppłk. dypl. O. Dunin-Borkowski;  
Stefan Brewka;  
Michał Brodowski (Rochdale);  
M. Brodziński (Glasgow);  
Mieczysław Bryl;  
Z. Bulewicz (Cambridge);  
A. Burzyński (Coventry);  
inż. Wacław F. Całus (Loughborough);  
Kazimierz Cekało (Stockport);  
Eugeniusz Chadał (Exeter);  
Kazimierz Chmiel (Cardiff);  
Mieczysław Chmielewski;  
Wł. Chomsowa;  
Józef Chudzik (Wolverhampton);  
Adam Ciolkosz;  
dr Lidia Ciołkoszowa;  
Kazimierz Czapski (Cheltenham);  
Halina Czarnocka;  
mjr M. Czechowicz (Bradford);  
plk Tadeusz Danilewicz (Huddersfield);  
Antoni Dargas;  
Ryszard Dembiński;  
Magdalena Dubanowiczowa;  
gen. Bronisław Duch;  
Jerzy Dudziński (Bradford);  
Maria Dżawachiszwilli;  
mgr Antoni Fedyk (Nottingham);  
dr Tadeusz Felsztyn (Pitsford);  
Halina Głowacka;  
plk Jerzy F. Głowacki;  
gen. Janusz Głuchowski;  
plk L. Gnatowski;  
Stanisław Górka;

E. Górnac;  
dr Michał Grażyński;  
ppłk. Jan Gromkowski (Derby);  
inż. F. K. Hałuszczak (Leeds);  
M. Hampel;  
Kazimierz Harasimowicz;  
Jadwiga Hausnerowa;  
prof. Bronisław Helczyński;  
Paweł Heciak;  
Tadeusz J. Hobler;  
Irena Horbaczevska;  
Jerzy Iranek-Osmecki;  
Andrzej Jaraczewski;  
T. Jastrzębski (Oldham);  
J. Kazimierzczak;  
dr Leopold Kielanowski;  
Tadeusz Kiernowski;  
N. Klinecicz (Crewe);  
Jerzy Knothe;  
S. Kolańczyk;  
prof. Tytus Komarnicki;  
Irena Komorowska;  
Jerzy Konieczko;  
J. Konopacka;  
gen. Stanisław Kopański;  
A. Kościelny;  
Józef Kotara (Swindon);  
Wacław Krassowski;  
Stanisław Krause;  
T. Kubiakowski (Cambridge);  
gen. dr Marian Kukiel;  
Kazimierz Kulesza (Leicester);  
Wanda Laxowa (Edynburg);  
inż. Kazimierz Leczewicz (Luton);  
Tadeusz Len (Fife);  
Stanisław Lewicki (Penrhos);  
Stanisław Lis;  
Teodozya Lisiewicz;  
Stefan Lubomirski;  
mgr Witold Łęgowski;  
Dominik Maciejko;  
L. M. Majewski (Preston);  
A. Marciniak (Hull);  
Wiktor Martin;  
Halina Martinowa;  
Eugenia Maszadro;  
plk Stefan Mączynski (Penrhos);  
B. Mękarska-Kozłowska;

dr Stefan Mękarski;  
dr Stanisław Mglej (Edynburg);  
Mieczysław Muszyński (Huddersfield);  
Zygmunt Nadratowski;  
ppłk. W. Nagórski (Nottingham);  
Józef Narożański;  
mjr Wojciech Nowak (Penley Hall);  
dr Zygmunt Nowakowski;  
gen. Roman Odzierzyński;  
Józef Olechnowicz;  
mgr A. B. Olinkiewicz (Coventry);  
plk dr Stanisław Orłowski (Manchester);  
Krystyn Ostrowski;  
dr Stanisław Ostrowski (Liverpool);  
dr Stanisław Ozga;  
Irma Paluchowa;  
dr T. Pasieczny (Glasgow);

Romana Pawłowska;  
plk Stanisław Pelc;  
Wanda Pelczyńska;  
gen. Tadeusz Pelczyński;  
plk Piotr Perucki (Bedford);  
plk Mieczysław Piekarczyk;  
Ryszard Piestrzyński;  
dr Wanda Piłsudska;  
Józef Płoski;  
Tadeusz Podgórski (Bradford);  
Bohdan Podoski;  
J. Prokop;  
inż. Kazimierz Prugar (Middlesbrough);  
Stanisław Przebój-Stawicki;  
dr Zygmunt Rappaport;  
plk A. Rawicz-Szczerbo;  
Józef Rendalski;  
Wiktor Romanow-Głowacki;  
Ignacy Roszkowski (Dundee);  
Jan Rożdżyński;  
gen. Klemens Rudnicki;  
Helena Rummel;  
Anna Sabbatowa;  
plk Tadeusz Schaezel;  
Wacław Semeniuk (Slough);  
A. Sidorowicz (Bradford);  
Wacław Sielicki (Leeds);  
A. Siemaszkiewicz (Wolverhampton);  
W. Skrzyński (Liverpool);  
Stefan Soboniewski;  
Mieczysław Sokółowski;  
Jan Soroka (Rochdale);  
prof. dr Zdzisław Stahl;  
Kazimierz Stankiewicz;  
Tadeusz Starzyński (Sutton-in-Ashfield);  
inż. Olgierd Stepan;  
Zygmunt Stermiński;  
dr Halina Sukiennicka;  
Aniela Sulikowa;  
Roman Surawski (Slough);  
dr Leon Surzyński;  
W. Szablewski (Sheffield);  
Zygmunt Szadkowski;  
dr Mieczysław Szamocki (Birmingham);  
mgr Anna Świeżawska;  
plk T. Alf-Tarczyński;  
mgr Adam Trezka;  
Kazimierz Trębicki;  
Alfred Urbański;  
plk Tadeusz Wasilewski;  
gen. Józef Wiatr;  
Eugeniusz Weese;  
prof. dr Władysław Wielhorski;  
prof. Ignacy Wieniewski;  
gen. Kazimierz Wiśniewski;  
Stanisław Wnęk;  
Mieczysław Wojnarowski (Preston);  
Leokadia Wojtanowiczowa (Falkirk);  
plk Henryk Wojtulewski;  
kmdr Bohdan Wróński;  
Zbigniew Wyszecki (Bradford);  
Henryk Zabielski;  
Tadeusz Zabłocki;  
T. Zabłocki (Huddersfield);  
inż. Witold Zaczennik (Leeds);  
Wacław Zagórski;  
Stanisław Załęski;  
Paweł Zaremba;  
inż. Jarosław Zaba (Manchester);  
Janina Zółtowska;  
Jan Żurawski (Loughborough).

ś. † P.

Pulkownik

## STANISŁAW GAUZA

ur. 8 września 1895. Uczestnik Powstania Wielkopolskiego i oficer 15 pułku ułanów poznańskich, kawaler orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, Prezes Związku Kupeców i Przemysłowców Polskich w W. Brytanii, współzałożyciel i dyrektor drukarni „Gryf”, zmarł opatrzony Św. Sakramentami w Londynie 30 marca 1962 roku.

O czym zawiadamiają, żegnając z żalem serdecznego Przyjaciela i Kolegę w pracy

ZARZĄD I PRACOWNICY FIRM  
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD. i GRYF PUBLICATIONS LTD.

Nabożeństwo żałobne za spójność Jego duszy odbędzie się w sobotę, dnia 7 kwietnia o godz. 10 w kościele Św. Andrzeja Boboli, 1, Leysfield Road, W.12, po czym wyprowadzenie zwłok na cmentarz Fulham North Sheen. Autobus zapewniony.

### 22 ROCZNICA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

W SOBOTE, 7 KWIETNIA O GODZ. 6 pp. w Ognisku Polskim (55, Princes Gate, Exhibition Road, London, S.W.7), odbędzie się obchód z następującym programem:

1. Przemówienie — gen. W. ANDERS.
2. Relacje dokumentacyjne b. jeńców Ostaszkowa: M. Karpiński, J. Rychalski, J. Zubr.
3. „KATYŃ” — film dokumentacyjny, wersje polska i angielska.

W NIEDZIELE 8 KWIETNIA O GODZ. 12.00 — Msza Św. za dusze ofiar Katynia — w kościele polskim Św. Andrzeja Boboli, 1, Leysfield Road, London, W.12.

(Dojazd: a) St. kol. podz. — Goldhawk Rd. i Ravenscourt Park, b) Auto-Trolley Busy: 88, 260, 266, 857).

POLSKIE STOWARZYSZENIE  
B. SOWIECKICH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

W TYM NUMERZE

*Jeppim  
piórem!*

### GRZECH JAŁTY CIAŻY DALEJ NAD POLITYKĄ ZACHODU

**N**AD POLITYKĄ Stanów Zjednoczonych i całego Zachodu w stosunku do Rosji Sowieckiej wciąż jeszcze ciąży pierwotny grzech Jałty, od którego nie chyba gorszych owoców, także Ameryce i całemu światu, nie przyniosło. Przypomniały to ostatnio zapiski amerykańskiego kardynała Spellmana, ogłoszone z okazji jego biografii na łamach „New York Herald Tribune”. Zapiski dotyczą poglądów F. D. Roosevelta na Sowietów i ich przyszły rozwój, a są rozpaczliwym dowodem fałszywych informacji Prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz jego zasadniczo błędnych ocen, które stały się następnie podstawą układu jałtańskiego. Układu, który poświęcił wprawdzie Sowietom pół Europy, ale zamiast pokoju i bezpieczeństwa przyniósł światu dzisiejszy, śmiertelny wyścig zbrojeń i groźbę nowej wojny globalnej.

Rozmowy Roosevelt-Spellman odbywały się we wrześniu 1943, czyli blisko półtora roku przed Jałtą, ale wytyczne decyzji, powziętych tam w lutym 1945, były już, jak okazuje się, w umyśle Roosevelta dojrzałe. Okazuje się dalej, że ówczesny Prezydent Stanów Zjedn. gotów był oddać Sowietom nawet więcej, niż one po jego śmierci i zakończeniu wojny zabrały. W rozmowach z września 1943 kładł on już bowiem krzyżyk nie tylko nad Polską i Europą wschodnią, ale nad naszym całym niemal kontynentem. Brał pod uwagę jedynie możliwość obronienia się przed komunizmem Francji i to wyłącznie „jeśli będzie miała rząd de la Leon Blum, front ludowy tak zaawansowany, że ostatecznie komunisty uznali by go”. Powiedział też kardynałowi Spellmanowi wyraźnie, że

(Dokończenie na str. 8)

Oslo, w marcu 1962, **STEFAN POLAN**

**N**A półki księgarskie w Norwegii weszła piąta z kolei książka zajmująca się działaniami wojennymi w r. 1940. Cztery poprzednie napisali wojskowi, każdy autor był czynnie zaangażowany w obronę kraju przeciw napaści niemieckiej, służył bądź w pierwszej linii frontu bądź też na tyłach w sztabie. Ostatnią książkę napisał cywil, który podczas drugiej wojny światowej w wojsku nie służył i żadnego udziału w walkach nie brał. Nawet na tym odcinku frontu, któremu poświęcił swoją pracę, walk bezpośrednio nie widział i nie przeżywał, po prostu tam go wtedy nie było. Tytuł książki: „Kampene om Narvik“ (Walki o Narwik), autor: Johan Waage. Kim jest autor? Otóż Waage jest pisarzem i publicystą. W książkowym dorobku jego figurują tak różnorodne pozycje jak podręcznik do podróży, książka dla młodzieży o Robin Hood, informator drogowo-samochodowy i powieść obyczajowa „Satans horn“ (Róg szatana), którą wydał pod pseudonimem John Bay. Jako publicysta jest Waage bardzo płodny i zainteresowania jego są szerokie, w prasie codziennej i periodykach można jego felietony spotkać często, a stylem i doбором tematów przypomina potrosze naszego Boya-Zeleńskiego. Potrafi z równą pasją pisać o brakach w opiece lekarskiej i sanitarnej nad Lapończykami jak i o błędnym podejściu do postaci molierowskich w którymś teatrze stołecznym.

W przedświowie do książki „Walki o Narwik“ podkreśla Waage, że zamierzając jego nie było napisanie historii tych walk. Zrobili to inni — powiada — więcej odemnie kompetentni. Ja chciałem tylko rzucić światło na rolę człowieka w tym wielkim dramacie. Cel swój osiągnął autor w sposób doskonały. Spod pióra utalentowanego publicysty, bystrego badacza i subtelnego znawcy duszy ludzkiej wyszedł iskrzący się reportaż. Nie rozprawa historyczna, nie powieść ale jakby scenariusz wielkiego filmu psychologicznego, którego fabułą jest dola człowieka. Obrazki-opowiadania przez swoje oryginalne ujęcie i ujmującą formę literacką stały się tak żywe, tak barwne, tak sugestywne, że czyta się je jednym tchem. Sceny zmieniają się co parę stron. To znajdujemy się w głównej kwaterze Hitlera, to w gmachu Admiralicji w Londynie, to na pokładach okrętów wojennych, to w kwaterze gen. Sikorskiego, to u gen. Bohusz-Szysko, to w rowach strzeleckich, to na drogach górskich, w mieszkaniach ludności Narwiku, w zagrodach wiejskich, w sklepach, w szpitalach, na ulicach, na wodzie, na lądzie i w powietrzu — wszędzie.

**Ukazała się nakładem „Kultury“ PAWŁA ZAREMBY HISTORIA POLSKI**

CZĘŚĆ I

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 str. dużego formatu z indeksem.

Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W. Brytanii:

„GRYF“

171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11.

## Książka rzetelnego świadectwa i gorącej sympatii

(Korespondencja wł. „Orla Białego“)

Opisów raczej mało, zawsze i na każdym miejscu coś się na naszych oczach dzieje, ktoś rozmawia, wydaje rozkazy, przeklina, krzyczy, jęczy, zabija, strzela, rabuje, biegnie, ucieka, umiera — i tak przez całą książkę. Obucujemy na gorąco z żywymi i rannymi, z tchórzami i z bohaterami, z kalkulującymi na zimno sztabowcami i z rwącymi się do bitki żołnierzami, wczuwamy się do cna w dyszącą chęć odwetu piechurów polskich i w tępa dyscyplinę maneszfu niemieckiego i w tęsknoty marokańczyków z francuskiej Legii Cudzoziemskiej i w flegmatyczną dokładność kanonierów angielskich. A w tej toczącej się w zawrotnym tempie akcji, w tej polyskującej mozaice ludzi i miejsc, historyczna ciągłość wypadków jest zachowana, nawarstwiające się etapy walk pod Narwikiem pokazane wiernie, zdarzenia autentyczne, ilość, użycie i osiągnięcia zaangażowanych sił dokładne. Wprowadził autor kilkanaście postaci zmyślonych ale zgodzamy się z nim całkowicie, gdy przyznając się w przedświowie do tej mistyfikacji powiada: „...mam silne podstawy wierzyć, że wśród uczestników walk znajdowali się ludzie, których odczucia, słowa i zachowanie były identyczne z tymi, które nadają moim osobom nierzeczywistym...“.

Czytelnik polski zamyka tę świetną książkę, pulsującą życiem i ustawicznym ruchem, z uczuciem dużej satysfakcji. Bodaj po raz pierwszy w piśmiennictwie norweskim, odnoszącym się do kampanii wojennej w Norwegii w r. 1940, wkład polski potraktowany został nie pobieżnie, nie pólslówkami i z tłumikiem, nie na marginesie — lecz ukazany w całej pełni i to zarówno w swoim aspekcie wojskowym jak i moralnym. Tak o nas i tyle nikt dotąd tutaj nie pisał. Relacje polskie nie zajmują w książce więcej miejsca niż relacje o innych wojskach, przedstawione są obiektywnie, spokojnie, ale nie można nie dostrzec w ich stylu nuty szczególnej serdeczności. Z tych kilkuset wierszy, poświęconych Polakom, przebija głęboki szacunek i podziw oraz gorąca sympatia autora do nas. Uczucia te wsparte są o trafne zrozumienie nie charakteru polskiego a również w naszej historii i tradycjach narodowych obraca się autor z dużą znajomością rzeczy.

Ten serdeczny stosunek autora do Polaków zaznacza się zaraz w przedświowie. Waage oparł swoje opowiadania w głównej mierze na informacjach z pierwszej ręki. I oto dzięki temu wszystkim, którzy dostarczali mu słownego i dokumentarnego materiału, na pierwszym miejscu stawia dwóch oficerów polskich: gen. Bohusz-Szysko i płk. Słezaka. Dopiero po nich przychodzi Imperial War Museum, War Office i Air Ministry w Londynie oraz gromada oficerów i żołnierzy brytyjskich, francuskich, niemieckich i norweskich.

Na 215 stronach druku wylapaliśmy 9 miejsc, każde od kilkudziesięciu do kilkuset wierszy, w których jest mowa o Polakach. Trudno powtórzyć cały tekst „polski“, jak np. ciekawą charakterystykę gen. Bohusz-Szysko: barwny opis jego kariery wojskowej lub jego ucieczki z Polski przez Węgry do Francji. Niektóre ustępy warto jednak zacytować. Ich redakcja pozwala zorientować się w stosunku autora do Polski, do narodu i żołnierzy polskich. Oto dosłowne tłumaczenie:

Str. 21-22. Czas: na przełomie 1939—1940, Alianci zamierzają wysadzić desant w północnej Norwegii

celem odciążenia dowozu rudy szwedzkiej do Niemiec. Miejsce: kwatery gen. Sikorskiego.

— To będzie Narvik prawdopodobnie — powiedział gen. Sikorski do otaczających go oficerów sztabowych. — Jestem upoważniony do zakomunikowania Panom poufnie, że przygotowuje się: lądowanie na wybrzeżu norweskim. Kryptonim dla ekspedycji brzmi „Wilfred“. W skład wejdą francuscy strzelcy alpejscy i Legia Cudzoziemska oraz oddziały brytyjskie. My zgłosiliśmy cztery pułki pod dowództwem gen. Bohusz-Szysko oraz kontrtorpedowce i łodzie podwodne...

— Czy kazać wystąpić ochotnikom? — zapytał szef sztabu. — Ochotnikom? — powtórzył gen. Sikorski i spojrzawszy na niego. Czy sądzi Pan, że znajdzie się choćby jeden Polak, który nie oddałby ostatniej koshuli za okazje oddania strzału do hitlerowskiego żołnierza? Wybierz Pan najlepszych — dodał i pochylił się nad mapą...

— A niech każdy pamięta o jednej rzeczy. Norwegia jest państwem neutralnym. Przeszło sto lat oszczędziły ten kraj nieszczęścia wojny. Tam w górach żyje lud spokojny. Przypadł nam ciężki los wkroczenia do tego kraju z bronią w ręku. Każdy żołnierz w naszych szeregach musi wykazać takt i zrozumienie gdy wejdzie w kontakt z ludnością cywilną. Musi uszanować cudzą własność i zatroszczyć się, by życie prywatne tych ludzi nie zostało zakłócone. Wszyscy pamiętamy jak zachowali się Niemcy gdy wkroczyli do Polski. Pokażmy im jak zachowujemy się na polu walki żołnierz-gentleman...

Str. 170-171. Maj 1940. Lądowanie oddziałów polskich nad fjordem Herjang.

— Jutro — oświadczył gen. Bohusz-Szysko — pomarszujemy na północ i polączymy się z oddziałami francuskimi. — Wskazując na mapę dodał: — Tutaj możemy spodziewać się oporu Niemców, być może, że dostaniemy się w krzyżowy ogień miotaczy bomb i karabinów maszynowych, ponadto otrzymaliśmy ostrzeżenie, że Niemcy mogą użyć skończonych spadochronowych...

— Spadochroniarze — mruknął młody porucznik i spojrzawszy w górę. — Jak na nas, to postaramy się by rozstali się oni z tą ziemią zanim ją dotkną nogami...

Str. 178-180. Na stanowiskach polskich. Refleksje i nastroje wśród żołnierzy.

... Gdyby żołnierz polski wiedział we wrześniu 1939 to, o czym się przekonał dopiero pod koniec kampanii w Polsce, gdyby był przygotowany na zdraździecką działalność niemieckiej piątej kolumny i na to, że brutalność będzie pierwszą bronią Niemców — byłiby Niemcy zaplaciли droższą i krwawiej za napad. A gdyby Rosjanie nie uderzyli w plecy ciężko walczących wojsk polskich, gdyby odwieczny wróg ze wschodu nie runął na słabnące siły napadniętego narodu i nie zagarnął połowy jego kraju — byłby może Hitler poniósł kęskę w Polsce... Wydawało się jakby Polacy nigdy nie mieli nacieszyć się wolnością, o którą przez stulecie nieugięcie walczyli, jakby kraj był skazany na zniszczenie między dwóch potężnych sąsiadów — je śli Polacy ponownie nie podejmą walki, nie wyjdą naprzeciw wroga gdziekolwiek by się on znajdował i nie zaczęli bić się do ostatniej kropli krwi...

Str. 207-210. Pod Ankenes. Wspomniały opis ataku polskich oddziałów, kontrataku Niemców i nowego uderzenia polskiego.

... Strzelcy górscy wyszli wprost na morderezy ogień niemieckich karabinów maszynowych, które były tak dobrze zamaskowane, że uniknęły bombardowania z angielskich okrętów wojennych w fjordzie. Ani jeden strzał nie zdradził stanowisk niemieckich przed spodziewanym atakiem polskim... Teraz Polacy padali w tym strumieniu stali i ołowiu ale na miejsce każdego, który padł, wskakiwał nowy, bez myśli o ryzyku, wypelniony nienawiścią i żądzą zemsty...

... W kwaterze gen. Dietla postanowiono za wszelką cenę nie dopuścić do

polskiego zwycięstwa... W uciemionym kraju naród podniósłby z ufnością głowę na wiadomość, że żołnierze wolnej Polski pobili niezwyciężony Wehrmacht narodu panów...

Kończy się ten dramatyczny opis tak:

... Ale na nic nie zdała się wściekłość Niemców. Polacy odpowiedzieli tą samą bronią, bagnetem na bagnet, granatem na granat. O 9 rano następnego dnia wspaniale walczące oddziały polskie utopiły przeciwuderzenie niemieckie we krwi. Strzelcy górscy runęli na Nyborg, który padł za pierwszym atakiem, a w kilka godzin później wyrzuceno Niemców z Ankenes. Wojska polskie osiągnęły wyznaczony cel...

W tym duchu i w tym stylu pisana jest cała książka. Wydana przed świętami doczekała się pierwszych recenzji po Nowym Roku. Wszystkie były entuzjastyczne. Mimo że na ogół nie lubiany przez czytelników norweskich temat, popyt na ten fascynujący reportaż jest zadziwiająco duży. Prasa przepowiada, że książka stanie się bestsellerem roku 1962.

Dodajmy jeszcze, że książka zawiera 26 zdjęć, z tych 5 jest „polskich“. Widzimy m. in. reprodukcję odezwy, zredagowanej przez Niemców po polku i zrzuconej na nasze stanowiska a wzywającej do złożenia broni. Jeden z argumentów niemieckich brzmiał: „Anglia myśli tylko o swoim worku pieniędzy — wy musicie pamiętać o swoim życiu“. W świetle późniejszych wypadków nie było to, niestety, dalekie od prawdy.

### SZCZEGÓŁY REŻYMOWEJ USTAWY O OBYWATELSTWIE

Warszawski „Dziennik Ustaw“ (nr. 10) zamieszcza tekst ustawy reżymowej „o obywatelstwie polskim“, którą uchwalili na jednym z ostatnich posiedzeń Sejm. Ustawa postanawia, że „obywatel polski nie może być równocześnie i unany za obywatela innego państwa“. Dalsze jej przepisy formułują zasadę, że ani zawarcie związku małżeńskiego z osobą nie mającą obywatelstwa polskiego nie powoduje zmian w obywatelstwie małżonków, ani zmiana obywatelstwa przez jednego z małżonków nie pociąga za sobą zmiany obywatelstwa drugiego z nich.

Jeżeli chodzi o dzieci, to w przypadkach gdy jedno z rodziców jest obywatelem polskim a drugie ma inne obywatelstwo, dziecko nabywa przez urodzenie obywatelstwo polskie, ale rodzice mogą w ciągu trzech miesięcy po jego urodzeniu się, wybrać dla dziecka obywatelstwo państwa obcego, takie jakie posiadają drugie z rodziców. O ile między rodzicami nie ma jednomyślności, rozstrzyga sąd. Po ukończeniu 16 lat życia dziecko uzyskuje pełnię samodzielności w zakresie wyboru obywatelstwa. Może ono wówczas zmienić w tej sprawie decyzję rodziców i wystąpić o przyznanie mu obywatelstwa polskiego.

Cudzoziemiec, który zamieszkuje w Polsce co najmniej 5 lat może uzyskać obywatelstwo polskie, które nadaje mu Rada Państwa na jego wniosek. Ustawa przywziewa jednak wyjątki w przypadkach „szczególnie uzasadnionych“. Jeden z tych wyjątków: nadanie obywatelstwa może być uzależnione od złożenia dowodu utraty lub zwolnienia z obywatelstwa obcego. O ile obywatelstwo zostało nadane obojgu rodzicom, to roziąga się ono i na dzieci, pozostających pod ich opieką rodzicielską. Nadanie obywatelstwa jednemu z nich może być rozciągnięte pod pewnymi warunkami i na dzieci. Udzielenie zezwolenia na zmianę obywatelstwa polskiego obojgu rodzicom roziąga się też na dzie.i w wieku do 16 lat, a na dziecko, które ten wiek ukończyło tylko za jego zg...

Ustawa przewiduje tracie obywatelstwa obywatela, który przebywa granicą. Przykładowo: jeżeli „działa na szkodę żywotnych interesów Polski“, nielegalnie opuścił kraj po dniu 9 marca 1945 r., odmawia powrotu do kraju, uchyla się od obowiązku wojskowego itp. Omawiana ustawa wchodzi w życie z dniem 21 sierpnia 1962 r.. (FEC)

## POŁKA KSIĘGARSKA

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY. T. IX/4, zesz. 43. Heryng Zygmun — Horoch Kalikst. Wrocław 1961, Ossoli. neum. PAN. Str. od 481-632. Nakład 2.000 egz.

Nowy zeszyt Słownika przynosi m. in. kompletną chyba biografię możnych rodów w Smoleńsku i Mińskużynie, Hlebowiczów (herbu Leliwa) i Hornostajów, dziś już wygastych, a piastujących w XVI stuleciu różnorakie urzędy państwowe w Rzeczypospolitej. Z współczesnych nam, a już nieżyjących zwraca uwagę życiorys kardynała ks. A. Hlonda (pióra ks. M. Żywieckiego) oraz życiorys Tadeusza Hołwki (pióra J. Holzera). Życiorys Hołwki jest n. ogół obiektywnie napisany, podkreślono jego żarliwe przywiązanie do „piśmicykowskiej, antyradzieckiej koncepcji federacji Polski, a szczególnie federacji polsko-ukraińskiej“. Zwrócenie uwagi na „antyradzieckość“ tej koncepcji jest charakterystyczna. Hołwko, najlepszy chyba w dziejach polskiej „sowieologii“ znawca Związku Sowieckiego, i ceniował się niewątpliwie trafnie w istocie niebezpieczeństwa, jakie niosł Polsce kolonialny imperializm Sowieców i niemiernie trafnie wskazywał, że prometejska koncepcja Europy środkowo-wschodniej przyspieszyć może likwidację tego niebezpieczeństwa. Naukowców, w szczególności łwówian, zaciekawia życiorys prof. Jan. Hirschlera (zm. w 1951 r.), wybitnego zoologa Uniwersytetu Jana Kazimierza. Hirschler podczas okupacji niemieckiej w 1941 r. załamiał się, zgłosił się do władz niemieckich jako „Volksdeutscher“, pracował następnie naukowo w Berlinie, został skreślony z listy Polskiej Akademii Umiejętności, powrócił w 1948 r. do Polski, skazany został na 9 miesięcy więzienia za współpracę z Niemcami, poczym pracował naukowo w Gdańsku, gdzie umarł.

Z ZAGADNIEN TEORII I PRAKTYKI BIBLIOTEKARSKIEJ. Studia poświęcone pamięci Józefa Grycza. Wydawnictwo Bibl. o e. i Narodowej. Wrocław 1961 Ossolineum. Str. 427. Nakł. 1322 egz.

90 pierwszych stron tego obszernego tomu jest poświęconych Józefowi Gryczowi, wybitnemu organizatorowi bibliotekarstwa polskiego (przedewszystkim naukowemu) w Polsce niepodległej, a także po 1945 r. Wśród prac tam zawartych ogłoszono cenny referat samego dr. Grycza o „polskiej polityce bibliotecznej w latach powojennych“ (napisany w 1949 r.) i Dzienniczek Grycza z okresu Powstania Warszawskiego. Wśród innych prac wymienić należy M. Skwarnickiego: Zarys rozwoju koncepcji i organizacji Biblioteki Narodowej w Warszawie (1918-1954); J. Baumgarta: Struktura organizacyjna bibliotek naukowych; M. Dembowskiej: Bibliotekarstwo bibliograficzne i dokumentacja; J. Korpały: Z dziejów miejskich bibliotek publicznych w Galicji. Wracając do Grycza, warto uświadomić czytelnikom tej notatki, że dzięki jego inicjatywie ocalaly w Warszawie podczas ostatniej wojny biblioteki wielu ministerstw, Polskiej Akademii Literatury, zakładów uniwersyteckich, szereg księgozbiorów prywatnych (np. M. Handelsmana). O ile idzie o życiorys i ocenę działalności bibliotekarskiej Grycza, napisaną przez B. Horodyskiego, to obok cennych elementów informacyjnych nie trudno dosłużyć się w tej relacji znajomych aż nadto dobrze cech drętwej mowy. M. in. pisze np. p. Horodyski, że poglądy Grycza nie mogły mieścić się „w ciasnych ramach pojęć świata kapitalistycznego“ i szły „konsekwentnie ku temu, co szerokie możliwości realizacji uzyskało dopiero w ustroju socjalistycznym“. Piszący te słowa ponaż śp. Grycza w okresie pracy w sejmie na ustawie o szkolnictwie wyższym i zachował dobrze w pamięci jego poglądy, które z przypisywanymi mu przez p. Horodyskiego komunistycznymi predylekcjami nie miały nic wspólnego. Ie po co powoływać się na własne wspomnienia, skoro w przypisie wdowy po śp. Gryczy p. Alodii Kaweckiej - Gryczowej (wybitnej znawczyni inkunabulistyki polskiej) czytamy o wspomnianym wyżej referacie jej męża (na str. 71): „Wskutek sprzeciwu niepowołanych czynników, wywierających w atmosferze przedpaździernikowej nacisk na ówczesne władze Związku Bibliotekarzy, nie dopuszczono do ogłoszenia referatu, aby w ten sposób unemożliwić rzetelną i sprawiedliwą ocenę pracy i zasług autora“. Oto, jakie „możliwości“ programowi bibliotecznemu Grycza zgotował ustrój rzekomo socjalistyczny... (S. M.)

## NAKOŁO ŚWIATA

## KONIEC IRLANDZKIEJ ARMII REPUBLIKAŃSKIEJ — PAPUA — NIE ŚMIEJMY SIĘ Z CYRANKIEWICZA

CZESŁAW JEŚMAN

**W**SPRAWACH irlandzkich, a tym bardziej anglo-irlandzkich, eu doziemcy nie powinni zabierać głosu. Wrzód, który narastał od siedmiu stuleci, został przecięty. Operacje, były tak krwawe i brutalne, iż pacjent o mało nie wyznał ducha, a chirurg był bliski pomieszenia zmysłów. Ograniczamy się tutaj do tej górnołotnej paraboli bez topienia się w szczegółach. Dopiero dziś, w czterdziestą rocznicę powstania niepodległej Irlandii namiętności zaczyna się trochę stygnąć. Zalecam jak najgoręcej zakupić za cenę aż dziewięciu pensów tygodnika „The Tablet” wychodzącego w Londynie z dn. 3 Marca 1962, vol. 216, No. 6345 i przeczytanie w nim artykułu „Ireland, England and Europe”. Autorem jest Declan Costello, T.D. (to tyle co „M.P.” w konwencji angielskiej: oznacza to, iż nosiciel tych liter jest członkiem parlamentu, w danym wypadku irlandzkiego, zwanego „Dail” w języku irlandzkim). Wiem, że nawołuję do wielkiego poświęcenia, ale Polacy, „Paryżanie Północni”, do kultury się rwą i grosza na kulturę nie skąpią.

Należy żałować, nawiasem mówiąc, iż „The Hostage”, pióra półgenialnego opoja i awanturnika irlandzkiego, Brendan Behana, odbił się tak nieznacznie echem w londyńskiej prasie polskiej. Sztuka cieszyła się olbrzymim powodzeniem w Londynie chociaż nawet zobojętniał na podniety sceny publiczności angielskiej („O czym tu dumać PO Szekspirze? Chyba o starych Koknejach z „Crazy Gang”) chwilami było tego zbyt wiele. Sam słyszałem gwizdy i inne objawy prawdziwej złości na widok tego co się działo po drugiej stronie kinoktyw. A działo się wiele. Rodzaj sztuki chyba najlepiej dałby się określić jak wodewil pornograficzo-patriotyczny ze śpiewem i tańcami. Poza tym była to wspaniała synteza stosunków anglo-irlandzkich. Jeszcze jedna uwaga na stronie. Kiedyż, ach kiedyż, powstanie w Polsce coś podobnego. Bo „The Hostage” bynajmniej nie było wytłumaczeniem skatologii i dziecięcym nihilizmem w rodzaju „Króla Ubu”. To każdy potrafi. Wydaje mi się, iż chyba Wajda potrafilby podjąć się podobnego aktu heroicznego rewizjonizmu. Oczywiście nie pod administracją sowiecką. Ale np. w „Niewinnych Czarodziejach” ta scena kiedy to wytłamszeni, przycięży „egzystencjaliści”, z prowincjonalna odwalają groteskę Clair'owskiej sarabandy w kierunku „sow-wieżowca”. I są po przepiciu, i po jednej stronie są ruiny a po drugiej obdrapane domy. I jest nad ranem i towarzysztwo fałszuje dziarski, przężny i dęty hymn młodego pokolenia „Nie użył życia kto nie służył w marynarce”. Jest, proszę państwa „klamra łącząca dzieje ponad czasami”, jest. Ale wracamy do Irlandii.

Chodzi o to, iż t.z.w. Irlandzka Armia Republikańska oficjalnie rozwiązała się w Dublinie. W ostatnich latach była ona organizacją terrorystyczną. Protestowała przeciw podziałowi Irlandii na Republikę Irlandzką i Irlandię Północną. Ta ostatnia, potocznie zwana Ulsterem, składa się z 6 hrabstw północno-wschodnich Irlandii-wyspy i jest autonomizną do pewnego stopnia częścią Wielkiej Brytanii.

Prawdziwa Irlandzka Armia Republikańska czyli I.R.A. Były to powstańcze siły zbrojne Irlandii walczące przeciw okupacji angielskiej w latach 1919—1922. W tym roku podpisano zawieszenie broni. Irlandia —

ale nie Ulster — stały się samorządnym Wolnym Państwem Irlandzkim, „Irish Free State” w ramach ówczesnego Imperium Brytyjskiego. Pełnia suwerenności i ustroj republikański przysły w ciągu następnych 16 lat na drodze ustawodawstwa tak brytyjskiego jak i irlandzkiego. Nieznaczny odsetek IRA paktu z Anglikami i przyzwolenia na podział wyspy nie uznał. Rozpoczęła się seria bratobójczych walk w Wolnym Państwie. Przy tej okazji Michael Collins, wódz naczelny i bohater wojny o niepodległość został skrytobójczo zamordowany przez współrodaków jako „kolaborant”. Ten okres zakończył się z chwilą przejęcia dzisiejszego Prezydenta De Valery na niezależną legalności konstytucyjnej. Od r. 1932 pozostaje on czynnikiem nadrzędnym w polityce irlandzkiej pod różnymi postaciami. Ale I.R.A. pozostała w ukryciu, nieprzejednana i groźna. Staczała się coraz wyraźniej po równi pochyłej politycznego bandytyzmu. Podczas II wojny światowej I.R.A. usiłowała współpracować z wywiadem i dywersją niemiecką. Walnie przyczyniła się do likwidacji obu tak w neutralnej Irlandii jak i w wojującej Wielkiej Brytanii. Bezczelność, chaotyczność i zarozumiałstwo bojowców IRA wpędzały w rozpacz admirała Canarisa, szefa niemieckiego wywiadu. Po wojnie IRA przycupnęła. „Odrodziła się” znów w r. 1956 serią zamachów w Ulsterze. Aż do chwili obecnej „kampania protestu” pociągnęła za sobą 20 ofiar, najczęściej Bogu ducha winnych policjantów czy „zdrajców” w Ulsterze. Ale wyłapywanie nieuchwytnych kondotierów-rzeźmieszków, tępionych tak przez Republikę Irlandzką jak przez Ulster i Wielką Brytanię było zabawą kosztowną. Dublin wydawał na tę przyjemność przeciętnie 400 tysięcy funtów rocznie i wiązał oddziały specjalne policji liczące 1000 oficerów i szeregowych. Koszta dla Ulster były niepomierne wyższe. Teraz IRA „rozwiązała się”. Oby doprowadziło to do porozumienia pomiędzy Dublinem, Belfastem a Londynem.

Skromna szata czasopisma poświęconego wiedzy ezoterycznej „The Law Society's Gazette” vol. 58, No. 12 z grudnia r. ub. Wydawcą jest The Law Society. Wszystko aż kokieterijnie skromne. Pozostawiam na stronie osobiste sądy o prawnikach jako t.z.w. „masie społecznej”: Dickens powiedział wiele, ale nie wszystko na ten temat. Ale, jeżeli ktoś się uprze, są to akolicii wielkiej wiedzy. Podobno jak szachiści i filатели, tylko znacznie bardziej kosztowni dla niewtajemniczonych. Artykuły, kokieterijnie podpisywane inicjałami tylko, na najwyższym poziomie. „Żeby nie było autoreklamy” (No, no) i coś mnie nagle tknęło: „Solicitors and Barristers, Some Comments on the Common Education Proposals”. Podpis: JCB. Doskonały styl, wzięty wykład, jasność myśli, wiadomo o co chodzi. Angielszczyzna nieposzlakowana. W innym wymiarze, na poziomie dr Jerzego Pietrkiewicza, wziętego pisarza surrealistycznego po angielsku. Jest. Jakże przyjemnie, że i tu, w prawniczej gazecie, znajduje się londyńskiego adwokata i starszego a przyjaznego kolegę po fachu w jednej osobie. Nie powiem (teraz ja kokietuję) jakiego. „Broń Boże nie wymieniam nazwiska. Niezawodowo — unprofessional. — I skąd ty w ogóle wiesz o tym?” — Chryzio aż poczerwieniał. Wieczór był mroźny i roz-

grzewaliśmy się. Niech więc mu będzie: Chryzio napisał. Nie powiem kto to jest. Imię, nazwisko, adres, wiek, przeszłość bojowa i w ogóle — znane są redaktorowi „Orla”.

Maluczko a dowiemy się, iż mieszkańcy Papua płoną jako to żagiew miłością do Prezydenta Indonezji Sukarno i pragną być przez niego wyzwoleni. Na zapas więc podaję parę wiadomości na ten temat. Jest to, geograficznie, wschodnia część Nowej Gwinei. Od końca XIX wieku znajduje się pod zarządem Australii. Pönure, nieprzebyte tropiki zamieszkałe przez ludożerców. Ostatnio zjedli, jak się zdaje, Rockefellera syna gubernatora Stanu New York. Epoka kamienia łupanego. Góry porosłe ociekającym od deszczu lasem tropikalnym. Plemiona Wahgi i Telefolmin „odkryto” właśnie teraz. Przed tym, na szczęście, były nieznanne. Strach jest uczuciem dominującym. Misjonarze ze zgromadzenia Ducha Świętego bardzo się tym martwią; roczny odstrzał ich księży i bractwisków w Papua jest wyższy aniżeli odstrzał grubego zwierza w Polsce przed wojną. Skala dóbr doczesnych w Papua jest następująca: najwyższe cenione jest macica perłowa, dalej pióra rajskich ptaków, świnie i kobiety. Kobieta kosztuje w obrocie międzyplemiennym dwie albo trzy świnie, albo sześć kawalków macicy, albo wiązkę od dwóch do sześciu piór rajskiego ptaka. Prosiaki są wychowywane w popołudniu z dziećmi i karmione piernikiem przez kobiety. „Domowa” świnia jest mordowana przy małżeństwie synów, po czym obłubienica musi pożreć jej serce na surowo. I mimo wszystko są to ludzie i z chwilą kiedy przestają się bać stają się przyjaźni, usłużni i ludzcy. Tego zdania są Jacques i Paule Villemint, para młodych etnologów francuskich. Udalo się im przeżyć w Papua przez dobrych kilka miesięcy. A ostatnio ukazała się ich książka na ten temat „Chez les Papous” (Ed. Connaissance du Monde, Paryż, 1962, cena 9.30 N.F.). Gorąco ją polecam. Ale nie obrażaj się gdyż nikt tego polecenia nie usłucha.

Ile razy oglądam na fotografii ascetyczną sylwetkę Józefa Cyrankiewicza „premiera” „rządu” „Polskiej Republiki Ludowej” przychodzi mi do głowy nieoczekiwane refleksje. Groźnym podglebiem wszystkich polskich nieszczęść jest tragiczna nieemożność utrzymania ciągłości administracyjnej. Ciągłe wszystko trzeba zaczynać od początku. A Cyrankiewicz, teoretycznie, mógłby być premierem w Polsce gdyby nie było wojny. Na parę lat przed jej wybuchem był już w trybach maszyny administracyjnej. Jakies obiektywne zalety posiadać musi, bo inaczej sowieciarze by go nie trzymali na funkeji i przy żłobie. Musi posiadać poczucie rzeczywistości. Niewątpliwie posiada geniusz przeżycia. Nie ma żadnych skrupułów. Ach, jakież katorżne życie musi prowadzić ci biedni ludzie. Szlachcic litewski Stanisław Mackiewicz niedawno biadał nad hańbą i upodleniem Polaków przyjmujących paszporty brytyjskie. Biadał na szpaltach „Słowa Powszechnego” z dn. 18 stycznia 1961 pod tytułem „Nie ma latarników”. Czy szlachcic litewski NAPRAWDĘ uważa, iż Polakowi więcej ujmy przynosi obywatelstwo brytyjskie niż dobrowolnie wybrany status sowieckiego podopiecznego? Niech szlachcic przyjrzy się Cyrankiewiczowi i niech potem jeszcze raz napisze.

## MIĘDZY PŁOTKĄ I ANEGDOTĄ

Tym razem sprawa wygląda poważnie. Społeczeństwo brytyjskie zaniepokoiło się stanowczym orzeczeniem Królewskiej Komisji Medycznej, że papierosy powodują raka płuc. Dawniej a-larmy kończyły się szybko. Przemysł papierosowy ogłaszał, że przeznacza fundusze na dalsze badania laboratoryjne i lansował kilka nowych gatunków, z „niezawodnym” filtrem. Filtr, choć nie mówiono tego wyraźnie, miał zabezpieczać przed owym „czymś” co czyni z papierosa domniemanego mordercę.

Ciągle nie wiadomo na czym owo „coś” polega. Może spaliny bibułki? Albo inna z kilkuset substancji chemicznych powstających przy paleniu papierosów?

Rząd brytyjski poparł oficjalnie i bardzo energicznie kampanię przeciwpapierosową. Ministrowie fotografują się z fajką w zębach i wygłaszają płomienne przemówienia. Bąka się, że znowu będzie podwyższony podatek od papierosów i tak najwyższy chyba na świecie. Jednocześnie ma się obniżyć akcyza na tytoń fajkowy i na cygara. Pisma medyczne i kościelne przestają przyjmować ogłoszenia tytoniowe. Jedna z najstarszych fabryk, wytwarzająca zresztą luksusowy i niezbyt popularny gatunek, zawiesiła już produkcję papierosów. Dyskutuje się, słusznie, że ostrze propagandy należy skierować na młodzież, by uczynić papierosy „niemodnymi”. Temu celowi służy zapewne ogłaszanie wywiadów i fotografii przystojnych podłotków z cygarem lub z fajką w czarujących ząbkach. W praktyce słowo „fajka” w ustach pięknej połowy ludności rymuje się ze słowem „bajka”; gdyż nie widziałem kobiety z fajką od czasów mej ostatniej wędrówki po Huculszczyźnie...

### Jak to jest z tą fajką?

Medycyna ma pewno rację, gdy o fajkę chodzi. Lecz medycyna jest kapryśna i zmienia zdanie. Oczywiście nowe odkrycia, nowe wyniki badań itp. itd. Jak najdalszy jestem od ich lekceważenia. Ale trudno mi się oprzeć pokusie przypomnienia kampanii prowadzonej w latach trzydziestych właśnie przeciwko fajkom. Ich palenie miało być przyczyną raka gardła, jamy ustnej i warg. Dziś tytoń w fajce staje się prawie dobroczynnym zielenem, podczas gdy tytoń w papierosie trucizną. Być może.

Wyciągnąłem z lamusa stare fajki i zakupiłem nową. Paleniem fajki przez długie lata. Kazano mi przestać bo szkodziła na astmę. Dziś kazano mi przestać palić papierosy. W rezultacie palę i jedno i drugie. Nie palę tylko cygar, chyba że mnie ktoś poczętuje, co się zdarza rzadko.

Z fajką są kłopoty praktyczne. Przedmiot ten wytwarza smrodliwy raczej dym, który osiada na meblach, firankach i na ubraniu. Oczywiście lepiej, gdy osiada na meblach niż gdyby osiadał na płucach. Mam jednak wrażenie, że sprawa sprawy nie tamuje i że na płucach także osiada.

Fajka, zwłaszcza dla początkujących, przedstawia nie lada trudności praktyczne. Palenie fajki to sztuka, której trzeba się nauczyć. Wymaga spokojnych nerwów i mnóstwa czasu. Oczyszczenie, nabijanie, zapalanie, gaszenie — każda z tych czynności może ludzi nerwowych przyprowadzić o drgawki. Zarówno tych, którzy je wykonują jak i tych którzy się im przypatrują. Litością napawa mnie widok nowych adeptów palenia fajki. Plują i kaszają. Fajka w ich zębach albo wydziela potworne kłęby dymu, albo w ogóle się nie pali. Wówczas, mówiąc językiem fachowym, „cieknie”, co jest wydarzeniem przykrym i nieestetycznym.

Oczywiście ja, jako ponownie na fajkę nawrócony, nie mam tych wstępnych trudności. Przybyła jednak trudność nowa. Fajkę nie tak łatwo utrzymać w szczykach. Zwłaszcza gdy się ma zupełnie nowe, piękniejsze zapewne niż szczyki sprzed lat piętnastu, lecz jednak nie te same co niedgdyś.

### Ból żołądka i dzieje świata

Wiemy już dziś „na pewno”, że Napoleon nie osiągnął decydującego zwycięstwa pod Mołajskiem, którą to bitwę Francuzi nazywają „nad Moskwą” a Rosjanie „pod Borodino”, dlatego że nie „rzucił w czas” odwodu starej gwardii. Nie rzucił zaś dlatego, że go rozboleł żołądek, co zaabsorbowało go tak bardzo, iż przestał się interesować sprawą dla niego w danej chwili mniej ważną, lecz ważniejszą dla historii. Rozumiem ten stan ducha i ciała. Każdy go rozumie, bo każdy go doświadczył.

Jak było z żołądkiem Napoleona w roku 1812 tak było. Tłumaczenie również dobre jak każde inne. Trudno by było z niego zrezygnować. Po pierwsze dla-

tego, że nie sposób udowodnić, iż kogoś nie bolał żołądek przed stupiędziesięciu laty. Po wtóre dlatego, że szkoda się rozstać z anegdotą. Anegdota bronią z o wiele większym zapalem niż faktów, co napawa mnie zresztą dużą dumą.

Na żołądek cierpiał również Marcin Luter. Ten fakt historyczny jest jednym z niewielu jakie zna John Osborne.

John Osborne, twórca „Angry Young Men”, prorok młodego pokolenia intelektualistów, pisarz obrotny i zdolny i wbrew zgorzknieniu w sztuce nad wyraz kochliwy w życiu, napisał dramat pod jedynym tytułem „Marcin Luter”. Odrzućta co telewizja brytyjska zapewne z powodu mrukliwych zastrzeżeń specjalistów. Wystawili Lutra Francuzi. Wobec tego sztuka wróciła do Londynu, na deski teatru Phoenix, gdzie ją grają od szeregu miesięcy w doskonałej obsadzie i reżyserii. Lutra gra Albert Finney i gra go świetnie. Bardzo dobre widowisko. Jest nawet morał. Nawet kilka morałów. Lecz wniossek sprowadzony do największego skrótu brzmiałby tak: nie było by Reformacji, gdyby nie sprzedaż odpustów i chroniczny ból żołądka Marcina Lutra.

Coś nie dobrze. Ale warto zobaczyć. Na szczęście teatr nie musi być „naukowy” by był dobrym teatrem.

### Specjaliści

Nakrecono kiedyś film. Nazywał się Casanova. Widziałem ten film. Zresztą przypadkiem. Przed trzema laty w miejscowości Borgo na Wybrzeżu Liguryjskim. Widziałem dlatego, że zaczął padać deszcz i nie miałem gdzie się podziąć. Film kolorowy, kosztowny, porywający itd. Niestety zrobił kłapę. Producenci zawaszali specjalistów by zbadali dlaczego film kolorowy, kosztowny i porywający i o tak ciekawej tematyce robi kłapę.

Analizowano scenę za sceną. Stwierdzono, że jest pełno nieścisłości historycznych. Dla przykładu: Casanova stoi na plaży i uwodzi. Casanowie przystoi uwodzić — więc ten punkt w porządku. Dlaczego na plaży? Bo tak mu wypadło. Też dobrze. Ale — stwierdzają specjaliści — ma na głowie kapelus, jakiego żaden szanujący się uwodziciel nie nosił już od 50 lat. Za to kłami przy podwiązkach pojawiły się dopiero w 16 lat po śmierci Casanowy. Ponadto ma źle zaczesaną perukę i surdut zapięty na niewłaściwy guzik.

„Oto nieścisłości, z powodu których wybredna publiczność nie chciała oglądać pańskiego filmu” — oświadcza kolegium specjalistów reżyserowi.

— „Co panowie mówią? — A ja myślałem, że to motorówka ciągnąca narty wodne, która pojawia się nagle na tle morza za plecami tak skandalicznie ubranego Casanowy”...

### Ile czasu na gołonie?

Montgomery przemawiający w Izbie Lordów jest znacznie mniej niebezpieczny niż gdy rozmawia z Mao Tse Tungiem. I znacznie dowcipniejszy. W czasie debaty nad budżetem obrony wyliczył, że żołnierz zawodowy przez 21 lat służy: siedem lat śpi w nocy, trzy lata przespia po południu, dwa lata stoi i czeka, osiem lat je, czyści sprzęt, zmiata i przeżywa na urlopie. Na szkolenie pozostaje mu trzy lata, co zupełnie zresztą, zdaniem zwycięzcy spod Alamein, wystarcza.

Brytyjski minister spraw wojskowych John Profumo wyliczył w odpowiedzi, że Montgomery w ciągu ostatnich 21 lat zużył sześć miesięcy na gołonie, cztery lata na jedzenie oraz sześć na tłumaczenie innym ludziom co powinni robić. Resztę czasu spał, co jest w zgodzie z jego teoriami o podstawowych obowiązkach dowódcy.

J. P. H.

### B. ŻOŁNIERZE BRIGADY PODHALAŃSKIEJ WE FRANCJI

Zarząd Oddziału S.P.K. Francja, 20, rue Legendre, Paris 17-e otrzymał zaświadczenia GEN. BOHUSZ-SZYSZKO O NADANIU KRZYŻA WALECZNYCH ZA NARWIK następującym b. żołnierzom Brygady Podhalańskiej:

st. strz. STANISŁAW SZCZEPKA; strzelec JÓZEF PIOTR KASEK; strzelec JÓZEF ROZMARYNOWSKI; st. strz. JÓZEF WALERJAN CYZYK; strzelec ANTONI PAWŁOWSKI; strzelec FELIKS KSON.

Zainteresowani zechcą podać swoje adresy do S.P.K., 20, rue Legendre, Paris 17-e.

TADEUSZ BIELECKI

# O co chodzi w wyborach na emigracji?

**W** ROKU BIEŻĄCYM mają się odbyć na terenie W. Brytanii wybory delegatów na Zjazd Polaków, który określi stanowisko nasze wobec położenia w świecie i w kraju, wskaże zadania i rolę emigracji oraz wybierze 30 członków Rady Jedności Narodowej.

Nie mam zamiaru zajmować się dziś analizą ordynacji wyborczej. Powiem tylko, że nie ma ordynacji idealnej, która by wszystkim dogadzała. Idzie o to, żeby postanowienia ordynacji wszystkich jednakowo traktowały i były bezstronnie wykonane. Ordynacja wyborcza, o której mowa, czyni zadość tym wymogom, nikogo nie pozbawia głosu, została wreszcie uchwalona, czyli jest najlepszą ordynacją... z możliwych. Wolę ordynację, która umożliwi wybory, niż idealny nawet abstrakt. Kto naprawdę chce wyborów, nie powinien narzekać na ordynację, ale starać się nadać głębszy sens ideowo-polityczny procesowi głosowania.

O co chodzi w wyborach na emigracji?

Nie sądzę, aby celem głównym było zdobycie dla swojej partii czy grupy politycznej lub za taką chcącą uchodzić wszystkich mandatów do Rady Jedności i w ten sposób opanowanie Rady. Zachwiałoby to Radę, a nie wzmacniło podstaw polskiej reprezentacji politycznej. Nie jest ważne również — moim zdaniem — kto zwycięży: prawica, czy lewica. Przestaliśmy już sam orientować się, kto obecnie zalicza się do lewicy, a kto do prawicy, nie wiem nawet, jaką treść zawierają te anachroniczne dziś — po tylu przewrotach w świecie — terminy. Dlatego nie chcę zwycięstwa wyłączonego jednej strony. Przeciwnie: niech wie lewica, co robi prawica.

Celem głównym kampanii wyborczej nie jest — niech mi tę herzę własne stronictwo wybaczy — ilość mandatów zdobytych przez tę lub inną grupę, ale poruszenie ogółu Polaków w W. Brytanii i zainteresowanie ich sprawą polską. W miarę przedłużania się naszego pobytu za granicą, w miarę przenikania usypiającej propagandy reżimu zaczyna słabnąć zainteresowanie polskimi sprawami, zaczynamy wsiąkać w życie krajów naszego osiedlenia. Hasło „enrichissez-vous“ zaczyna dominować. Prawda, że emigracja nasza jest w gruncie patriotyczna, przywiązana do Polski, ale jest to stosunek czysto uczuciowy i odświętny. Większość Polaków jest jakby sparaliżowana obojętnością na sprawy polskie, unika nie tylko działania w imię odzyskania wolności, ale i myślenia o naszej przyszłości.

Nie mam nic przeciwko urządzaniu się Polaków w świecie, cieszy mnie jak się bogacą, ale to nie może być jedynym ideałem w życiu. Niech się, kto może, bogaci, ale z paraliżu woli i obojętności na sprawy polskie trzeba się leczyć, bo to choroba.

Dla mnie wybory będą właśnie taką próbą wyrwania się z bezwładnego, spełnieniem obowiązku wyższego rzędu, a nie tylko wyrażeniem osobistych przekonań. Wstrzymanie się od udziału w głosowaniu na delegatów na zjazd nie będzie dowodem, że ktoś jest przeciwnikiem Zjednoczenia Narodowego, lub że świadomie popiera reżim, ale świadectwem o braku zainteresowania sprawą polską.

A tymczasem jest wiele zagadnień do wyjaśnienia i przedyskutowania w okresie wyborów. Pierwsze z nich to uleganie naciskom obcych, przejmowanie cudzych koncepcji i myśli, a zagubienie własnej drogi. Można by to

zjawisko ująć w skrócie w sposób następujący: jedni tak nienawidzą Niemiec, że zaczęli kochać Rosję, inni tak nienawidzą Rosję, że zaczynają kochać Niemcy. I jedni i drudzy zapominają, że wystarczy kochać Polskę.

Czy znaczy to, że potrafimy się sami, w izolacji jakby wydobyć z zależności od Sowietów? Oczywiście nie. Chodzi o to, aby iść do celu polską drogą i w wyborze sojuszników kierować się wyłącznie interesami naszego narodu. A jak trzeba, to i z sojusznikiem walczyć o nasze prawa. Z Zachodem idziemy razem, o ile łączą nas wspólne interesy, pójdziemy osobno, o ile zechciałby popierać Niemcy kosztem Polski.

Nie powinniśmy zaś nawoływać do sojuszu z Rosją sowiecką wtedy, kiedy nas trzyma za gardło. Jak przestanie nam zagrażać, pomówimy o warunkach ułożenia sąsiedzkich stosunków.

Sytuacja nie jest tedy prosta i trzeba się wysilić, aby odnaleźć polską drogę. Zadanie to spada na przedstawicielstwo polityczne polskie i wymaga działania z dnia na dzień, zależnie od zmiennych warunków w świecie.

Drugi problem, czy możliwe jest nasze wyzwolenie w niezbyt odległej przyszłości i czy warto się tym zajmować? Na pewno jest możliwe, gdyż świat, jak widzimy, nie stoi w miejscu i ulega ciągle głębszym przeobrażeniom, które doprowadzą do zmian i w naszej części Europy.

Jak? Nie sądzę, aby groziła nam rychła wojna. Wszyscy właściwie unikają obecnie wojny globalnej. W każdym razie wybuch wojny nie zależy w żadnym wypadku od nas. Decydować o tym będzie Rosja sowiecka lub Ameryka. Wobec tego, że negocjacje niczego dotąd ze spornych problemów nie załatwiły, że usiłuje się bezskutecznie zaczynać od końca, tj. od rozbrojenia, zamiast naprzód uregulować sprawy polityczne, więc może dojść do jakiegoś konfliktu zbrojnego. Niemniej obecnie nie widać, aby ktoś spieszył się do takiego rozwiązania. Anglosasi są wierni polityce *wait and see*. Nie wynika z tego, że obecny stan rzeczy będzie trwał wечно, że będziemy ciągle zależni nie od swojej woli, ale od cudzej. Przeciwnie, wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że obecnego *status quo* nie da się długo utrzymać, czyli że zmieni się też nasze położenie: naród polski zacznie sam decydować o swoich losach.

Szereg procesów historycznych jest w toku, a prowadzą one do zasadniczej zmiany obecnego układu sił w świecie. Już dziś ani Rosja w bloku wschodnim, ani Ameryka w bloku zachodnim nie mogą dyktować arbitralnie polityki swoim partnerom. Rosja musi się liczyć z Chinami, a nawet po mniejszymi satelitami, a Ameryka liczy się coraz bardziej ze stanowiskiem rosnącej w siłę Europy z Francją i Niemcami na czele. Dokonują się też choć powoli zmiany i przesunięcia wewnątrz Rosji i w obrębie imperium sowieckiego, a wicher wolności obala dawną zależność Azji i Afryki i przywraca samoistość polityczną ludom, które dotąd żyły w niewoli. Te procesy nieodwracalne zaważą w sposób decydujący i na naszym położeniu. Oczywiście niepodległość sama nam z nieba nie spadnie. Nie spodziewamy się, że reżim komunistyczny będzie nas wyzwalał spod opieki sowieckiej. Musiałby sam odejść i zniknąć. Zachód nie wyzwoli nas *sua sponte*, bez naszej woli do samodzielnego bytu. O niepodległość zatem musimy przede wszystkim walczyć sami środkami, jakie w

danych warunkach prowadzą do celu.

Zadanie kierowania tą walką, przygotowania kolejnych jej etapów i wykorzystania nadarzającej się koniunktury międzynarodowej spada na barki polskiego przedstawicielstwa politycznego.

Wreszcie problem najbliższy — gospodarowania naszymi siłami na obczyźnie w okresie, jaki nas dzieli od odzyskania swobody ruchów w kraju. Chodzi o to, żeby zachować naszą odrębność narodową i cywilizacyjną, nie roztopić się w morzu cudzoziemszczyzny i popierać walkę o odzyskanie naszych praw suwerennych. Szerokie tu pole do pracy społeczno-oświatowo-politycznej. Trzeba popierać twórczość kulturalną, artystyczną i literacką, spełnając zakazami w kraju, rozwijać poczucie polskiej tradycji historycznej i pielęgnować piękno języka ojczystego, budować kościoły i pogłębiać życie religijne. Parafie polskie mogą i powinny być bastionami polskości i włączać się w życie polskie na obczyźnie.

Tendencji asymilacyjnych, które się przejawiają w krajach naszego osiedlenia, nie zwalczymy za pomocą tłumaczenia obcym, że chcemy zostać Polakami. Najmocniejszym argumentem jest wola zachowania polskości i pogłębianie — zwłaszcza wśród młodzieży — świadomości narodowej i wartości kultury polskiej. Walka o zachowanie odrębnego charakteru harcerstwa polskiego toczyć się będzie przede wszystkim w obrębie społeczności polskiej. Nikt siłą nie włączy polskiej organizacji harcerskiej w ramy obcego skautingu. Utrzymanie emigracji przy polskości i wprężenie jej w służbę celów polskich — to zadanie mnogich i tak nieraz zastąpionych organizacji społecznych. Koordynacja tych prac jest obowiązkiem polskiej reprezentacji politycznej.

Jeżeli tak pojmiemy kampanię wyborczą, jeżeli zdołamy przeorać grunt emigracyjny i zasiać zdrowe polskie ziarno, wypełnimy pustą z natury rzeczy formę głosowania — głębszą treścią ideowo-polityczną. Wtedy nie będzie szkoda podjętego wysiłku, a sprawa polska zyska nowe zastępy świadomych i wytrwałych bojowników.

**ŚRODKOWY WSCHÓD.** Starcia graniczne, zamachy stanu, powstania, pogroźki i komeraże z blokiem komunistycznym raz po raz podnoszą napięcie na tym ważnym odcinku globu, na którym ścierają się najróżniejsze wpływy i interesy. W ostatnich miesiącach takich małych eksplozji nagromadzonego materiału palnego było raczej więcej niż w ubiegłym roku.

**EGIPT.** Choć sny Nasser'a o wielkim imperium arabskim pod egidą egipską rozwijały się po wyłamaniu się także Jemu ze „Zjednoczonej Republiki Arabskiej“ egipska maszyna propagandowa nadal próbuje wywołać lub pogłębić fermenty w sąsiednich państewkach, a współpraca z blokiem komunistycznym w dziedzinie zbrojeniowej trwa, chociaż w samym Egipcie ruch komunistyczny jest tępy. Ostatnio rozeszły się wiadomości o pertraktacjach z Moskwą i Pragą w sprawie nabycia broni rakietowych oraz o możliwości powstania sowieckich baz morskich na terenie Egiptu, które by zastąpiły zlikwidowaną bazę w albańskim Sasano. Wydaje się, że ta ostatnia wersja, pochodząca ze źródeł izraelskich, była, jeżeli nie bezpodstawa, to w każ-

**STANY Zjednoczone** Ameryki Północnej nie miały szczęśliwej ręki w stosunku do swych południowych sąsiadów: przez długi czas i lamały kości i lamały charaktery. Sprawa jest bardzo prosta: od czasów doktryny Monroego, Stany Zjednoczone, zgodnie z duchem epoki ekspansyjnego wieku XIX i nawet grubo później, uważały Amerykę Południową za swą strefę wpływów i interesów i nie więcej. Nieszczęście, z punktu widzenia Ameryki Łacińskiej, chciało, że Stany Zjednoczone znajdowały się wtedy w okresie gwałtownego wzrostu swej potęgi politycznej i gospodarczej i uległy prawom naturalnym nieokielznanym imperializmowi we fazie rozwojowej, które gniotą wszystko, co napotkają na drodze pochodu swego walca parowego; i tak, żeby wymienić tylko kilka przykładów, rozczłonkowano Kolumbię, aby wykreślić z niej Panamę i zbudować poprzec jej przesmyk kanał transoceaniczny; Meksyk musiał znieść poważne interwencje w swej polityce wewnętrznej, zwłaszcza, kiedy się okazało, że jego pierwotne terytorium, obejmujące Teksas, zawiera niewiarogodne bogactwa w postaci ropy naftowej, ogółem, stracił ten kraj dwa miliony kilometrów kwadratowych na rzecz USA; Stany Zjednoczone interweniowały zbrojnie, często wymuszając spłatę pożyczek, w Haiti, na Santo Domingo, na Kubaie, w Nikaragui, zostawiając przeważnie, po swoim wycofaniu, reżim dyktatorski, będący kreaturą amerykańską a katem rodzimej ludności i jej swobód obywatelskich.

Południowi Amerykanie dobrze pamiętają długą listę swych skarg i braku zrozumienia swych aspiracji ze strony „olbrzyma północy“. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Stany Zjednoczone popełniały, i nadal jeszcze popełniają, ogromne błędy, wszelkiego rodzaju, w Południowej Ameryce. Ich dyplomacja jest niezreżymowana, fakt mianowania ambasadorami businessmanów, zasłużonych około wyborów prezydenta, nie przyczynia się do powodzenia ich misji, interwencje, na rzecz wielkich przedsiębiorstw amerykańskich, w ich interesach na kontynencie południowym, stwarza protesty i zadrążnienia. *Errare humanum est...* Ale trzeba zaraz dodać, dla ścisłości, że — jak to zwykle bywa — błędy i

JANTAR

## AMERYKA PO

mylnie wykładnie są obopólne: Stanów i dwudziestu państw Południowej Ameryki. Problem jednak sprowadza się dzisiaj, do tragicznego, w skutkach, błędu perspektywy: Ameryka Południowa, rozczłonowana na Stany Zjednoczone, stanowczo nie docenia śmiertelnego niebezpieczeństwa imperializmu sowieckiego uważając, że jest on daleko a Stany, względnie blisko, że przedstawia on doskonały element przetargu ze Stanami Zjednoczonymi aby wytargować od wujka Sama, lepsze warunki pożyczek, wyższe inwestycje itd. i że stany liczbowe komunistów, a zwłaszcza głosy, uzyskane przez nich w wyborach (tam, gdzie partie komunistyczne są legalne) nie przedstawiają znamion rzeczywistego niebezpieczeństwa. Z wyjątkiem nielicznych grup, południowi Amerykanie nie zdają sobie zupełnie sprawy z taktyki i metod infiltracji komunistycznej, która jest sprawnie i na niesłychanie szeroką skalę zorganizowana w skali kontynentalnej. Rozumowanie i indolencja ich, w tym względzie, jest nieprawdopodobnie naiwna, co pozwala komunistom na czynienie zdumiewających postępów w minowaniu terenu, i to w punktach najbardziej strategicznych.

Podstawowy błąd Stanów Zjednoczonych w Południowej Ameryce, jak i gdzie indziej, stanowi ich wadliwe podejście do walki z komunizmem. Za dużo brzmi w niej akcentów negatywnych (przy czym Stany często nie dostrzegają gdzie istotnie należy postąpić się negacją konstruktywną), które mają wydzierać jak gdyby zwykłej rywalizacji dwóch równorzędnych potęg, zmierzających, każda ze swej strony, do władztwa nad światem, a za mało szeptej proklamacji, i wprowadzenia jej w życie, nowej doktryny wolnościowej o podłożu wybitnie duchowym, zdolnej porwać tłumy i zapłodnić ich wyobraźnię, w przeciwstawieniu do materialistycznego credo komunistycznego, którego potworności nie odstania należycie uświadoma propaganda, postawiona na odpowiednim poziomie psychologicznym, dostosowanym do mentalności południowo-amerykańskiej. Mało obchodzi np. mieszkańca tego kontynentu

## KRONIKA WOJSKOWA

dym razie przedczesna i że na razie w grę wchodzi instalowanie tylko wyrzutni rakiet przeciwlotniczych. Starcie na pograniczu egipsko-izraelskim nie było, natomiast zarówno nad obszarem Izraela jak wschodniego Egiptu kilkakrotnie pojawiały się „nierozpoznane“ samoloty.

**IZRAEL.** Kilka miesięcy temu dokonano udanej próby wystżelenia rakiety doświadczalnej „Szawit“, co znaczy meteor, na wysokość około 100 kilometrów, jednak wojskowych rakiet przeciwlotniczych czy taksylnych armia izraelska nie posiada, choć od dwu lat zabiega o uzyskanie brytyjskich rakiet przeciwlotniczych „Bloodhound“. Po licznych uderzeniach granicznych na wschodnim brzegu jeziora Galilejskiego doszło tam 17 marca do krwawego starcia, w związku z wypadem izraelskim na stanowiska dział syryjskich, które często ostrzeliwały izraelskie statki patrolowe i rybackie na tym jeziorze. W starciu tym uczestniczyły także myśliwce obu stron. Wskutek energicznej interwencji oficerów

rozmecznych O.N.Z. walka została nielubie przerwana, lecz obie strony poniosły dość duże straty. Po stronie syryjskiej było podobno 30 poległych i znacznie więcej rannych.

**JORDANIA.** Głównodowodzący, gen. Majali, oświadczył w związku z tym starciem, że w razie ponownej agresji izraelskiej siły jordańskie popieszą z pomocą syryjskim „braciom“. Siły te są zresztą poważnie osłabione odejściem znacznej ich części do Kuwajtu.

**SYRIA.** Minister obrony Barmada u dał się w marcu na czele dość licznej delegacji do Pragi i Moskwy. Niewątpliwie nie tylko celem uzyskania pomocy gospodarczej, ale także sprzętu uzbrojeniowego ewentualnie także wyposażenia dla wytwórni broni ręcznej i samoczynnej — w miejscu wyposażenia zabranego przez Egipt. Oddziały syryjskie, wycofane pod koniec ub. roku z Kuwajtu, zostały podobno skierowane nad granicę syryjsko-izraelską.

**LIBAN.** W noc sylwestrową zbuntował się pod przewodem trzech kapitanów garnizon w Sidone, opanował niemal bez walki większą część stolicy, Beirutu, oraz zaareztował tam nie tylko dowódcę okręgu wojskowego Beirut, ale także naczelnego wodza, gen. Czehab, jego szefa sztabu, pika Szmyet, oraz dowódcę żandarmerii. Sytuację uratowały dla rządu oddziały, stacjonowane w pobliskim Fayadih po krótkiej i niezbyt zawziętej walce. Nastąpiły ostre represje, podczas których aresztowano podobno około 2.000 osób wojskowych i cywilnych, zwolenników ostrzejszego zwalczania nassersowskiej dywersji.

**IRAK.** Dyktator-brygadier Lassein

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary  
okulary do Polski  
okulary słoneczne  
naprawy

godz. przyj.:  
9,30 - 6,  
w soboty:  
9,30 - 1 pp.

WES 258  
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

Montevideo, w marcu.

# POŁUDNIOWA NA ROZDROŻU

doskonałość życia amerykańskiego, jego swoisty styl i wysoki standard życia (co nawet irytuje i wzbudza zawzięć), natomiast powinno się mu dać jasny pogląd, graficzny i udokumentowany, na wszystko co świadczy o cynicznym kłamstwie komunizmu, jego rozbracie pomiędzy propagandą i życiem. jego potwornym obniżeniu poziomu życia, wyzyskiwaniu robotnika, pracy kobiet itd. Stany Zjednoczone powinny położyć wreszcie większy nacisk na należyte życie funduszy „Przymierza dla Postępu” i przyczynienia się ich do rzeczywistej przebudowy wadliwej struktury społecznej i ekonomicznej kontynentu w kierunku radykalnego polepszenia warunków życia najszerzych warstw jego mieszkańców. Południowy Amerykanin obecnego pokolenia, zwłaszcza młodszy, kładzie większy nacisk na zagadnienie równomiernego startu życiowego, sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego, podniesienia stopy życiowej, warunków sanitarnych i walki z analfabetyzmem aniżeli na abstrakcyjne lansowanie obrony wolności i swobód demokratycznych, które, jego zdaniem, służą, w obecnej formie, tylko do obrony przywilejów warstwy rządzącej. Jest w tym sporo błędów, i znowu tragiczna, dla przyszłości, pomyłka perspektywy, gdyż wolność i swobody obywatelskie są warunkiem, a podstawą, poprawy i odnowy zdrowych przesłanek społeczno-ekonomicznych życia zbiorowego. Ale trzeba liczyć się z psychologią i gwałtownymi reakcjami spragnionego człowieka, którego należy napoić zanim zacznie się z nim rozmawiać.

Kardynalnym błędem Stanów Zjednoczonych było ich zachowanie się w stosunku do rewolucji kubańskiej w chwili jej tryumfu i pierwszych miesięcy, które po nim nastąpiły. Zawiedli ludzie, odpowiedzialni za informacje i zawiodło rozumowanie. Po brataniu się z jeszcze jednym dyktatorem, kubańskim Batystą, Stany Zjednoczone, głównie przez swoich dyplomatów i dziennikarzy, uległy mitowi, jaki zresztą snuł komunizm, zgrupowany koło braci Castro i Ché Guevara, że Kuba, po chaotycznym upadku Batysty, wejdzie w fazę de-

mokratycznej przebudowy. Posłużono się tu, ze strony „wtyczek“, nieledwie tym samym argumentem, który, koło 1949 roku, przedstawiał komunizm chiński jako niewinny ruch reformatorski „agrariuszy“... Stany Zjednoczone, na równi zresztą z innymi Kubańczykami-demokratami lekkomyślnie, karygodnie, otworzyły kredyt zaufania Castro i jego klice, bez żadnego zabezpieczenia trudnej fazy przejściowej i bez żadnych gwarancji, ze strony Castro, wypełnienia solennych zobowiązań wolnościowych, przyjętych w czasie walki w Sierra Maestra. Podobne niebezpieczeństwo wymknięcia się spod kontroli może grozić obecnie na San Domingó.

Jest truizmem stwierdzenie, że tragedia Stanów Zjednoczonych, i świata, jest ich niedorośnięcie do roli przewodnika wolnych narodów. Braknie im wyobraźni a kierownikom ich polityki, koturnów. Traktując sztukę rządzenia wielkim mocarstwem, o jedynej w dziejach odpowiedzialności historycznej, jako kunszt prowadzenia wielkiego przedsiębiorstwa, gdzie obowiązują żelazne kłany management'u a kiedy te widocznie zawodzą, dyrekcja firmy doбира sobie konsyliarzy, którzy szerują teorię z katedr uniwersyteckich. Eisenhower i republikanie, ci z General Motors itd., byli manager'ami. Kennedy otoczył się grupą teoretyków z Harvard. Sprawy ludzkie, codzienne, wspierające się, czy się tego chce czy nie chce, na philosophia perennis, schodzą na dalszy plan, załamują się w przyzmacie pragmatyzmu, tak charakterystycznego dla umysłowości anglosaskiej i giną w mgłę zwiewnej teorii.

Stany Zjednoczone poniosły dotkliwą porażkę w czasie nieudanej inwazji kwietniowej na Kuby. Kennedy znalazł bardzo plastyczne zdanie dla osłodeńia swoim rodakom gorzkiej pigułki: „zwycięstwo ma wielu ojców, klęska natomiast jest sierotą“. Zdanie brzmi dobrze, ale cóż, bastion sowiecki, o 90 mil od Florydy, trwa i jest dzisiaj najpotężniejszym narzędziem wojskowym w całej Ameryce łacińskiej dzięki szczeremu wykwapianiu go przez blok wschodni, nie wspominając zgola o wywrotowej roli Kuby, jako ośrodka propagandowego zarazy komunistycznej w całej Ameryce Południowej.

I tutaj dochodzimy do sedna sprawy: prestiż Chrusezczowa doznał ciosu z powodu rebelii Albanii a frakcje stalnowskie na Kremlu, o dużych jeszcze możliwościach manewru, wykorzystując spór chińsko-sowiecki, czyhają na sposobność odegrania się we walce o władzę. W tych warunkach Chrusezczow potrzebował nowego atutu, aby wykazać, że nie marnotrawi dziedzictwa po „wielkim“ Stalinie. Był nim argument wskazujący, że dokonał czegoś, co nigdy nie udało się Stalinowi: podstawił nogę zdobywcę na półkuli zachodniej, na przyczółku mostowym kubańskim, u samych wrót Stanów Zjednoczonych. Dla przedstawienia tego dowodu potrzebna mu była, tasie mcowa i historyczna — jak zwykle, mowa jego agenta w Hawanie, Fidela Castro, w nocy z 1 na 2 grudnia ub. r., w której tenże „wyjawił“, że zawsze był komunistą, marksistą-leninistą, i że ukrywał to dla wprowadzenia w błąd swych „sprzymierzeńców“ z burżuazji, których potem przeważnie „likwidował“ albo zmuszał do ucieczki za granicę — stary kawał komunistyczny, na który tym niemniej „la pie się“ ciągle jeszcze dużo naiwnych burżujów. (Dziwne, że w Stanach Zjednoczonych nie wiedziano o roli Fidela Castro, jako agenta komunistycznego i prowodyra mordów, w cza-

się groźnego „bogotazo“ mającego na celu sabotaż IX konferencji panamerykańskiej, zebranej w stolicy Kolumbii, Bogocie, w 1948 r.). Ta ostatnia mowa Castro ostudziła zapal wielu jego sympatyków, niekomunistów, w Południowej Ameryce i to tym bardziej, że zawierała atak na zwolenników „trzeciej siły“, którym wykazała absurd ich pozycji. Musiała więc ta mowa mieć głębsze i ważkie przyczyny, jeżeli ryzykowała tego rodzaju porażkę propagandową na kontynencie południowo-amerykańskim.

Stany Zjednoczone stawiają obecnie na przetrwanie Chrusezczowa, jako rękąmi sporu sowiecko-chińskiego i promotora „pokojowego współistnienia“ (co mu nie przeszkadza występować w roli kopacza cementarnego dla kapitalizmu amerykańskiego i „prorokować“, że wnuki obecnych Amerykanów żyć będą w ustroju komunistycznym...). Dlatego, według źródeł dobrze poinformowanych, przeważa obecnie, w Waszyngtonie, kierunek nie przeciwdziałania pozostawianiu Kuby w orbicie komunistycznej jako że bliskość tej wyspy, w stosunku do Stanów Zjednoczonych, pozwala rzekomo — tak twierdzi się w Waszyngtonie — na względną kontrolę rozprzestrzeniania się tej zarazy (!)... Gdyby Kuba wyzwoliła się dzisiaj spod krwawej dyktatury komunij, pociągnęłoby to, zdaniem „speców“ Departamentu Stanu, być może katastrofalne skutki dla samego Chrusezczowa a jego następcy na Kremlu byłiby, prawdopodobnie, większą groźbą, z punktu widzenia globalnej strategii antykomunistycznej.

Ta ryzykowna hipoteza, właściwa dla teoretycznych umysłów doradców z otoczenia Dean Ruska, wyjaśnia wiele ociagań i zaniechań obecnej polityki amerykańskiej i stawia pod znakiem zapytania, od strony samego Waszyngtonu, akcję oczyszczenia Ameryki Południowej ze sugestywnej zarazy komunistycznej „wybawiciela“ Kuby, który nie tai swych zamiarów przewrotu na skalę kontynentalną, akcji tej podjętej bardzo trzeźwo przez Peru, Kolumbię i bezpośrednio zagrożone państwa Środkowej Ameryki, które zażądały zwolnienia konferencji ministrów spraw zagranicznych Organizacji Państw Amerykańskich celem zastosowania sankcji przeciwko rzeczywistemu zagrożeniu kontynentu ze strony Kuby, forpczty agresji sowieckiej w Ameryce. Konferencja ta, w charakterze organu doradczego organizacji regionalnej panamerykańskiej, obradowała w Punta del Este, w demokratycznym Urugwaju, gdzie tym niemniej wieją silne dopy wiatry wywrotowej akcji, inspirowanej z Hawany.

## 12 CENTRAL WARSZAWSKICH NA TARGACH W NOWYM JORKU

Radio Warszawa podało, że w Między narodowych Targach w Nowym Jorku, które otwarte zostaną w maju b.r. weźmie udział 12 polskich central Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Zaprezentują one przede wszystkim artykuły przemysłu rolno-spożywczego, wyroby z porcelany oraz powszechnego użytku i wydawnictwa. (FEC)

# Polskie życie kulturalne

## WIECZORY POETYCKIE I MUZYKOLOGICZNE

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził w sali teatralnej „Ogniska Polskiego“ „Wieczór Poezji Jana Rostworowskiego“, który wydaje się stanowić moment zwrotny w twórczości tego wyjątkowo utalentowanego poety średniego pokolenia. Okazała i pięknie skomponowane i wykonane przez Stanisława Gliwę zaproszenia ściągnęły na ten wieczór nie tylko licznych kolegów po piórze i miłośników poezji, ale i śmiesznie towarzyską polską Londynu. Gdy wreszcie wszyscy wykonawcy wieczoru w osobach pp. J. Bielatowicza, p. Heleny Kitajewicz i autora wraz z prezesem Związku zebrałi się na scenie, Wiesław Wóhnut zagajając nawiązał do słów, którymi rozpoczyna się 280 stronicowy tom poezji J. Rostworowskiego: „Jest taki sklep, gdzie księżyc pod sufitem świeci. A kiszoną kapustę sprzedają poeci“.

Zastanawiając się nad znaczeniem tego występu, mówca doszedł do wniosku, iż reklama ta nie jest tylko wyrazem kokieterii autora, jako poety i mężczyzny, ale również stanowi echo młodopolskiego stosunku poetów do tzw. „mydlarzy“. Polemizując z takim stanowiskiem Prezes powołał się na W. Tatarwickiewicza i T. Kotarbińskiego i przypomniał swego profesora filozofii T. Garbowskiego (znanego Nietschego) na poparcie tezy, że realne zawody czy rzemiosła stanowią najlepszą szkołę porządnego myślenia. Przesyciwszy się poezją bukoliczną, która od Kochanowskiego króluje w literaturze polskiej, Wóhnut ma przychylnie ucho dla emigracyjnego poety mieszczańska. „Hrabiego co prawda, ale sprzedającego kapustę“.

Jan Bielatowicz przejmując głos rozkulił się najpierw wspominając dawny Kraków, choć nie tak dawny, gdyż czasu jego młodości, i swój pietyzm dla Karola Huberta Rostworowskiego — ojca oraz okoliczności swego pierwszego spotkania z jego synami Janem, Markiem i Mateuszem, przyszłymi: poetą, malarzem i historykiem, z których emigrował tylko Jan. W nim rozwinęły się dwie cechy charakteru rodziców: talent po ojcju i praktyczność po matce. Charakteryzując dalej poezję Jana Rostworowskiego doszedł do wniosku, że skoro bez języka nie ma poezji, to nasz poeta jest obsznarnikiem słowa. Zaczął pisać mając 15 lat, i zdążył ogłosić 3 tomy poezji, z czego — zdaniem Bielatowicza — dwa niepotrzebne, gdyż dopiero niedawno dojrzał artystycznie. Do niedawna bowiem terminował u Skamandrytów (Lechonia i Tuwima) a potem u Galczyńskiego. Natomiast nie był uczulony na awangardę. Samoistny talent jego przejawiał się ostatnio w trzech balladach o „Opatowej Annie“, wykazując wirtuoźstwo władania językiem, połączone z oryginalnym obrazowaniem.

Następnie zabrał głos sam poeta, dziękując przedmówcom za ich udział w wieczorze, jak również Stanisławowi Gliwie za bardzo dobrane zaproszenia, które wykonał z tej okazji, oraz innym osobom, które przyczyniły się do organizacji wieczoru. Następnie w dowcipny sposób przedstawił swój dotychczasowy warsztat pisarski, ujęty w postaci podróży dookoła swego biurka, przeplatając tę gawędę recytacjami w wykonaniu własnym, lub p. Heleny Kitajewicz, która wykazała przy tym duże zalety recytatorskie. Całość po krótkiej przerwie, zamknięta została odczytaniem trzech ballad, osnutych na opowieści z Abott Ann, które wydają się zapoczątkowaniem nowego okresu w twórczości Rostworowskiego. Wykazane przy tym umiejętności deklamatorskie przez poetę zostały również docenione przez słuchaczy, którzy wykonawców tego wieczoru bardzo gorąco oklaskiwali.

Z całej nareczy wieczorów muzycznych, lub muzykologicznych zatrzymać się wypadnie tymczasem na jednym, którym był odczyt dra Andrzeja Ciechanowieckiego p.t. „Michał Kazimierz Ogiński i jego niezmany mecenat“. Urządony był on w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego przez Wydział Humanistyczny Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie wespół z Polskim Towarzystwem Historycznym w W. Brytanii. Przewodniczył gen. Marian Kukiel, który przedstawił prelegenta, wspominając m.in. wydaną niedawno przez niego książkę w Kolonii p.t. „Michał Kazimierz Ogiński und sein Musenhof zu Słonim“ w ramach „Przyczyneków do historii Europy Wschodniej“ wydawanych przez prof. Wernera Markierata z Tübingen. Praca ta stanowiła tezę doktorską p. A. Ciechanowieckiego.

W oparciu o tę swoją pracę dr Ciechanowiecki przedstawił wielostronną sylwetkę Wielkiego Hetmana Litewskiego, jako możnowładcy, polityka, wojskowiego i mecenasa sztuki oraz krzewiciela cywilizacji na kresach wschodnich Rzeczypospolitej. Po naszkicowaniu różnych intryg politycznych i chwilowych sukcesów oraz ostatecznych niepowodzeń wojennych, referent zatrzymał się dłużej nad mniej znanym mecenatem Pana na Słonimiu. Poza rozpoczęciem i wykonaniem wielkiego projektu, jakim była budowa kanału jego imienia i popieraniem różnych przemysłów, jak ceramiczny, lub wytwórczości gobelinów, hetman rozwijał sam wszechstronną działalność artystyczną i popierał sztuki piękne, muzykę, teatr, operę i balet. Sam był malarzem i wirtuozem muzykiem, i kompozytorem.

Praca dr. Ciechanowieckiego, jak wynika z jego referatu, miała na celu nie tylko przytoczyć się do przedstawiania tego ożywionego życia kulturalnego w drugiej połowie XVIII stulecia w Polsce, nękanej rozbiarami, ale również do wyjaśnienia szeregu zagadnień związanych z twórczością, zwłaszcza muzyczną tej epoki. Okazało się bowiem, iż w miarę upływu czasu nagromadziło się wiele nieporozumień co do osób i działalności dwóch współczesnie żyjących i działających przedstawicieli rodu Ogińskich — hetmana, i jego dalekiego siostrzeńca (spokrewnionego z nim w szóstym tyłku stopniu) Michała Kleofasa Ogińskiego, który zapisał się w dziejach muzyki polskiej szeregiem znakomitych polonezów swej kompozycji. Badania dr. Ciechanowieckiego przyczyniły się do rozwikłania i sprostowania szeregu nieporozumień, przy czym wysunął on hipotezę, że pierwsza seria polonezów o odrębnym stylu przypisywana Michałowi Kleofasowi była zapewne dziełem Michała Kazimierza. Do rozstrzygnięcia tych spraw zebrane zostały na razie pierwsze materiały, które winny pomóc przy dalszych badaniach analitycznych przeprowadzanych już nie przez historyków kultury, ale fachowych muzykologów.

Nad niezwykłe żywo wygłoszonym i obfitującym w dane i ciekawe oświetlenia referatem wywiązała się krótka dyskusja, mająca na celu uzupełnienie wywodów prelegenta. Wzięli w niej m.in. udział prof. W. Wiekorski, red. J. Hoffman i gen. M. Kukiel, który przypomniał inne wypadki mecenatu kulturalnego magnatów z końca XVII stulecia i za zakończenie dziękował prelegentowi za jego odczyt pełen świeżych ujęć opartych na wykorzystaniu nieznanych źródeł. (n).

## Czytaj polską książkę

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

**KALEFLUID**  
Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysłany bezpłatnie w języku polskim przepis używania

Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA  
66, Blvd. Exelmans, Paris 16-e.

## TYGODNIK KATOLICKI

NAJPOPULARNIEJSZE PISMO POLSKIE W AUSTRALII poświęcone polskim sprawom politycznym, społecznym i kulturalnym.

Pełna i żywa kronika życia Polaków w Australii. Założony w 1949 roku przez ks. K. E. TRZECIAKA, C.M. Redaktor: ROMAN GRONOWSKI. Zespół stałych współpracowników: ks. E. K. TRZECIAK, C.M. (Stany Zjednoczone), E. Bajkowski, J. Dobrostański, J. Garliński (W. Brytania), W. Grabowski (Bruksela), J. Gronowska, Zb. Jasiński, L. Kruszelnicki, J. Malcharek, T. Ostrowski, L. Paszkowski, A. Poniński, W. Romanowski i T. Targ.

Adres: 23, CLIFTON STREET, RICHMOND E.1., MELBOURNE, VIC., AUSTRALIA. Prenumerata (w wal. szterl.): poczta zwykła 1/-, poczta lotn. 3/6 za jeden numer (52 numery rocznie), — prenumeratę przyjmuje: GRYP PUBLICATIONS LTD 169, Battersea Church Road, London, S.W.11.

Już wkrótce rozpoczynamy druk sensacyjnych reportaży WOJCIECHA GRABOWSKIEGO pt. **BYŁEM OFICEREM ARMII KATANGI**

## FRANCJA

## PODZIĘKOWANIA ZA POMOC

Rok miałam dużą poprawę w mojej chorobie, dzięki Waszej pomocy i przeprowadzeniu kuracji Robadenem. Lecz teraz znowu odzywa się wróżd na dwunastnicy i lekarze zalecają pilne przeprowadzenie kuracji ROBADEN (pastyłki i ampułki). Dlatego zwracam się do Was z ufą prośbą, że nie odmówicie pomocy w tym moim nieszczęśliwym, a będą dalej mogła pracować.

L. O. Pabianiec

Otrzymałam list od Panów i bardzo się cieszę, że o nas nie zapomnieliście. Są jednak dobrzy ludzie czyli na biedę i niedolę ludzką! A jest nam na prawdę ciężko! Maż, były Akowiec, zginął w wypadkach poznańskich — a ja zostałam z 5 dziećmi (z czego dwoje niedorozwiniętych) z rentą wystarczającą za ledwie na życie na półtora tygodnia. Dzieci po ciężkich chorobach; lekarze polecają je odżywiać, ale z czego? Trudno w to uwierzyć, że to prawda, a chłopak mój bez butów idzie do szkoły, bo są dziurawe i podarte. W domu teściowa i siostra męża i z chorób nie możemy wylaznąć się. Bardzo proszę o lekarstwa według załączonych recept i Drogiem Rodakom! Ofiarodawcom serdecznie wraz z rodziną dziękujemy.

J. M. Poznań

TOWARZYSTWO OPIEKI  
NAD ZABYTEKAMI I GROBAMI  
HISTORYCZNYMI

Towarzystwo opieki nad grobami Polaków zasłużonych ojczyźnie we Francji odbyło swe walne zebranie w Paryżu w dn. 16 marca i przyjęło z podziękowaniem sprawozdanie ustępujących władz. Do nowego zarządu wybrani zostali: prof. dr. E. Pomian-Pożerski — prezes, inż. W. Migurski — wiceprezes, Jan Szymański — sekretarz generalny, Jan Winczakiewicz — sekretarz, W. Zeleniński — skarbnik, oraz pp. mec. E. Szabelska, arch. S. Korytkowski i arch. M. Rybczyński. Do Komisji rewizyjnej wybrano p. Janusza Poniatowskiemu oraz panie I. Bielecką i Z. Moszyńską.

Dla uczczenia zasług dr. Pomian-Pożerskiego, który nieprzerwanie od r. 1930 pozostaje na czele stowarzyszenia, postanowiono przez aklamację nadać mu tytuł prezesa honorowego i ofiarować pamiątkową medal Mickiewiczowski.

Ze względu na rozszerzony zakres działalności stowarzyszenia, walne zebranie uchwaliło nadać mu nazwę Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami i grobami historycznymi we Francji.

DOM WYPOCZYNKOWY  
W DINARD-ST. ENOGAT

Towarzystwo Historyczno-Literackie komunikuje:

Podobnie jak w latach ubiegłych, willa „La Vistule“ w Dinard oddana zostaje do dyspozycji członków T.H.L., a wstępy i pisarzy oraz ich najbliższych rodzin — na sezon letni 1962, począwszy od 1 czerwca do końca września.

Opłaty: pokój 3-osobowy — 5,50 NF dziennie; 2-osobowy — 4,50 NF; jednoosobowy 2,75 NF. Opłaty z używalnością kuchni, gazu, wody i elektryczności. Członkowie T.H.L. i ich najbliższe rodziny zwolnione są od opłaty taksy klimatycznej. Dla nie-członków taksa w ub. roku wynosiła 0,20 NF od osoby dorosłej i 0,10 NF od dzieci, dziennie.

W lipcu i sierpniu pokoje mogą być przyznane tylko na pełny miesiąc; w czerwcu i we wrześniu możliwy jest przyznanie na okres krótszy. Osoby, które pragnęłyby korzystać z Domu Wypoczynkowego w Dinard, zechcą zgłosić się listownie do dnia 30 kwietnia 1962 r. pod adresem Rady Towarzystwa: 6 Quai d'Orléans, Paris 4° — podając zamierzenie przez siebie okres pobytu w Dinard.

Zygmunt L. Zalesski  
Sekretarz Generalny T.H.L.

Paryż, dnia 21 marca 1962 r.

## WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK

**LENS.** W niedzielę 25 lutego br. odbyło się walne zebranie miejscowego Koła SPK oraz placówki SPK w Wingles. Zebranie otworzył prezes Koła Józef Raczek, witając honorowego członka Koła F. Kędzicę, prezesa Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów, i zezastawiciela władz głównych SPK we Francji inż. E. Tuszewskiego oraz przybyłych członków Koła.

Zebraniu przewodniczył inż. Tuszewski, sekretarzował p. Cichy. Po wysłuchaniu sprawozdań ustępujących władz, przystąpiono do dyskusji, w której zabrali głos S. Kryśka, A. Nagórniak, F. Wachowski i Z. Skoński. Sprawozdania i dyskusja wykazały, że praca Zarządu w dziale społecznym (współpraca

## Wiadomości społeczne

przy uporządkowaniu terenu dokola pomnika w La Targette, rejestracje w francuskim biurze opieki nad uchodźcami, uzyskiwanie prawa pobytu we Francji i wyszukiwanie pracy) — spotkała się z pozytywną oceną zebranych. Natomiast praca w innych działach, a szczególnie w dziale kulturalno-oświatowym — była dość mocno krytykowana.

Wyczerpującej odpowiedzi udzielił prezes Koła, podkreślając z naciskiem, że ożywienie pracy kulturalno-oświatowej będzie możliwe, ale pod warunkiem, że wszyscy członkowie Koła i placówki w Wingles czynnie poprą inicjatywy Zarządu.

Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium przyjęto przez aklamację. W wyniku wyborów nowy Zarząd Koła przed-

## WIELKA Brytania

## ILE JEST SZKÓŁ POLSKICH W ANGLII?

Pierwsze po niedawnym walnym Zebraniu Polskiej Macierzy Szkolnej posiedzenie Rady Macierzy odbyło się w czwartek, dnia 29 marca pod przewodnictwem gen. W. Andersa w Instytucie im. gen. Sikorskiego. Na porządku dziennym były jedynie dwie sprawy: wybór przewodniczącego Rady, wiceprzewodniczących i sekretarza Rady oraz wystąpienie programu pracy Zarządu Głównego PMS na rok 1962. Przewodniczącym Rady został ponownie wybrany przez aklamację gen. W. Anders. W ten sposób dwaj przedwojenni członkowie najwyższych władz Macierzy — gen. W. Anders i obecny prezes Zarządu Głównego mec. W. Kański — objęli ponownie na dalszą 2-letnią kadencję odpowiedzialne funkcje na odcinku oświatowym na emigracji.

Z wielkim zainteresowaniem wysłuchała Rada uwag prezesa W. Kańskiego i mgr. M. Goławskiego. Prezes Kański podkreślał, iż Zarząd Główny zamierza wzmocnić współpracę z wszystkimi już istniejącymi szkołami Macierzy, a nadto zamierza nawiązać pełniejszą współpracę z szkołami niezrzeszonymi a więc tymi, które nie należą jeszcze ani do SPK ani do Macierzy (takich szkół jest ponad 20). Jednym z wyrazów takiej współpracy z Macierzą będzie przyjęcie zasady, iż niezrzeszone ośrodki szkolne, będąc formalnie poza Macierzą, lecz z nią współpracujące, będą miały prawo wysyłania delegatów na walny zjazd PMS. Poruszywszy zagadnienie zbiorów prezes Kański słusznie apelował, aby w miesiącu maju, przeznaczonym na zbiórkę oświatową, którą prowadzi PMS, nie odbywały się żadne inne zbiórki. Wszystkie organizacje społeczne winne uszanować ten apel, choćby dlatego, iż ten miesiąc oddany został Macierzy przez „Zjednoczenie Polskie w ramach tzw. „Kalendarzyka Zbiórki“, obowiązującego przez cały rok.

Bardzo interesujący był program pracy przedstawiony z kolei przez kierownika wydziału szkolnego p. mgr. Goławskiego. Program ten obejmuje w zasadzie dwa lata (do następnego walnego zjazdu), lecz na najbliższy rok planuje się wydanie drugiej części listy dzieł starszych p.t.: „Będziem Polakami“ drugą część nauki pisania, poradnik jak uczyć dzieci, przeznaczony raczej dla matek, które mogłyby też naukę prowadzić przy pomocy doświadczonych nauczycieli i wreszcie poradnik nauczania historii. Na te wszystkie wydawnictwa przeznaczają się 1.200 funtów; w drugim roku działalności obecnego Zarządu Głównego plany wydawnicze sięgają kwoty 1.500 funtów. W sumie więc — 2.700 funtów w ciągu dwóch lat na same wydawnictwa, nie licząc stałych rocznych dopłat do już istniejących wydawnictw: „Dziatwy“ na kwotę ponad 200 funtów i „Wychowania ojczystego“ na kwotę ponad 150 funtów. Należy tylko życzyć, aby ten bogato zaplanowany program mógł być w całej pełni zrealizowany.

Dużo zainteresowania wśród członków Rady wywołała także dalsza część sprawozdania mgr. Goławskiego, w której omawiał wyniki przeprowadzonej właśnie — a jeszcze niedokończonej — ankiety rozpisanej do wszystkich szkół polskich w całej Anglii. Autorem ankiety chodzi o ustalenie: ile jest istotnie szkół polskich w tym kraju, ile uczęszcza do nich dzieci, jakie związane są wydatki z prowadzeniem tych szkół itp. Na około 100 czy nieco ponad 100 istniejących szkół odpowiedziało 48 ośrodków szkolnych. Oto kilka cyfr: najniższa liczba dzieci uczęszczająca do tych 48 szkół wynosi 9, najwyższa (oczywiście w Bradfordzie) 345. Do szkoły na Devonian uczęszcza 278 dzieci, na Ealingu 230. W sumie uczęszcza do tych szkół 3.931 dzieci. Utrzymanie tych szkół prze-

stawia się, jak następuje: Józef Raczek — prezes; Stefan Kryśka — wiceprezes; Zbigniew Skoński — sekretarz; Tomasz Huziej — skarbnik; Jerzy Skorliński — członek Zarządu. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Adam Nagórniak — przewodniczący; Feliks Wachowski i Władysław Ośmiak — członkowie.

Walne zebranie przedyskutowało zagadnienie składek członkowskich i wypowiedziało się za utrzymaniem ich w dotychczasowej wysokości.

Na zakończenie dłuższe przemówienie wygłosił inż. Tuszewski, który omówił najważniejsze momenty z ostatniego zjazdu SPK w Paryżu oraz dał dokładny obraz akcji pomocy indywidualnej, odszkodowań niemieckich oraz działań w tym zakresie Wysokiego Komisarza dla Spraw Uchodźców w Genewie.

kwotę 14.300 funtów, i — dodajmy z miejsca — niemal 90 procent tej kwoty idzie w kieszeni rodziców, którzy swoje dzieci do tych szkół wysyłają. Zaledwie 10 procent kosztów pokrywa się z ofiarności społeczeństwa! Wniosek jest oczywisty: kto nie wysła swoich dzieci do tych szkół niechętnie przynajmniej pomaga tym, którzy nie chcą dopuścić by nasze dzieci się wynaradawiały i niech pomoże najskromniejszą ofiarą tym rodzicom, których postawa patriotyczna zasługuje na pełne uznanie. Okazją ku temu będzie z pewnością miesiąc maj.

Mgr. Goławski uważa, iż po zamknięciu tej ankiety i gdyby odpowiadzieliśmy wszystkim szkołom (w dyskusji liczni mówcy apelowali, by wszystkie szkoły ten obowiązek spełniły), to ogólna kwota na oświatę polską w Anglii, jaką łożą organizacje i społeczeństwo wynosi ok. 28.000 funtów d. 30.000 (licząc w tym budżet SPK na szkolnictwo i budżet PMS w wysokości 4.000 funtów). Dla uzupełnienia dodajmy jeszcze, iż w tych 48 szkołach uczą 222 osoby i że — co należy z uznaniem podnieść — wśród tych szkół było 12 szkół niezrzeszonych a więc spoza SPK czy PMS. Problem szkół niezrzeszonych podnoszony był na ostatnim walnym zjeździe Macierzy, która — eszta — ze szkołami tymi już współpracuje poprzez udzielanie pomocy w podręcznikach itp. Miejmy nadzieję, iż przedtę czy później wszystkie te szkoły, mające zresztą wielką zastragę w prowadzeniu i podtrzymywanie szkół sobotnich, znajdą się w zorganizowanych ośrodkach oświatowych.

Podziękowawszy członkom Zarządu za przedstawiony program pracy a członkom Rady za udział w dyskusji, gen. Anders zamknął pierwsze w tej kadencji posiedzenie Rady Polskiej Macierzy Szkolnej. (p.h.)

Prezydium Rady stanowią: gen. W. Anders — przewodniczący, dr W. Czerwiński i prezes J. Baliński-Jundziłł — wiceprezesi, inż. B. Prusiński — sekretarz.

Nowy Zarząd Główny PMS ukonstytuował się następująco: Wł. Kański — prezes, M. Goławski — wiceprezes dla spraw szkolnych i kierownik wydziału szkolnego, F. Jaworski — wiceprezes (wizytacje szkół), L. Rybicki — wiceprezes dla spraw finansowych, M. Pawlikowski — skarbnik, Z. K. Makowiecki — sekretarz.

## ROCHDALE

OPŁATEK I 10-LECIE  
DZIAŁALNOŚCI U KOMBATANTÓW

Koło SPK, dumne ze swoich osiągnięć, szczególnie przy samodzielnym urządzeniu wyposażeniu własnego domu, miało ostatnio dwie bardzo udane imprezy. W ostatnią niedzielę lutego odbyła się uroczystość 10-lecia prac Koła. Ładna sala wypełniła ponad 150 osób, do których przemówił prezes Koła p. Stanisław Król, a p. Michał Brodowski zreferował działalność z okresu dziesięciolecia.

W programie artystycznym wystąpił bardzo dobry chór „Bard“ z Oldham pod dyktando p. Leona Ogórka, uzupełniony solowym występem p. Stanisława Nowaka z Huddersfield, dysponującego świetnym tenorem.

Po uroczystości odbyła się wspólna lampka wina.

W uroczystości uczestniczyli delegaci sąsiednich kół SPK z Manchester, Oldham, Blackburn, Bury i Ashton-u-Lyne.

Inną, również udaną imprezą był wczesniejszy opłatek kombatantki.

W sprawie działającym Domu Kombatanta jest obecnie gospodynią p. Stefania Madejczyk a p. Helena Golińska prowadzi kafejkę.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

## Gdy zawodnicy są na łasce sędziów...

Prasa światowa wciąż jeszcze wraca do ostatnich mistrzostw świata w jeździe figurowej na lodzie w Pradze. Tak jak z jednej strony podkreśla wielką obiektywność praskiej publiczności, która potrafiła w pierwszym rzędzie ocenić klasę zawodnika i jego prawdziwe umiejętności; tak jak nie ma słów uznania dla znakomitego Kanadyjczyka, Donalda Jacksona, który nie tylko, że zdobył mistrzowski tytuł, ale i ustanowił swoisty rekord zdobywając wśród 9 sędziów aż siedem razy po 6 a więc najwyższą możliwie ilość punktów, tak z drugiej strony pisze się jak najgorzej o sędziach. Jest to niewątpliwie jedna z plag w sporcie międzynarodowym, zwłaszcza w takich sportach, w których ocena „na oko“ jest właściwie jedyną metodą na podstawie której wydaje się orzeczenia. Przy złej woli daje to olbrzymie możliwości do wszelkiego rodzaju nadużyć. Czasami wynikają one z głupoty sędziów — za co płaci w pierwszym rzędzie zawodnik, czasami wynikają one z nadmiaru fałszywego patriotyzmu, szowinizmu — za co także płaci zawodnik.

Pierwsze skandale powstały na mistrzostwach europejskich w Genewie (odbyły się one na 2 tygodnie przed zawodami w Pradze). Podobno po tych zawodach sędziowie mieli złożyć przyrzeczenie na ręce prezidenta Międzynarodowej Unii Łyżw. — iż będą od tamtej chwili sędziować. Dwa tygodnie później zapomnieli o tym przyrzeczeniu. Jeśli mimo to tytuły mistrzowskie dostały się do właściwych rąk — choć sędziowie robili co mogli by było inaczej — to należało to podobno uważać za cud.

Przed wszystkim razita rozpiętość w ocenie. Eliminując nawet momenty szowinistyczne stwierdzić trzeba, iż niektóre orzeczenia budziły po prostu zdumienie. Inni znowu nie patrzyli na rzeczywiste umiejętności swoich rodaków i wstawiali im na lodowisku, lecz wystarczająco, iż był Niemcem, wtedy niemiecki sędzia dawał najwyższe noty, a o sowieckim sędzi w spódnicę, Tatii Tolmachewie, mówi się, iż przy kwalifikowaniu zawodników sowieckich kierowała się wyłącznie instrukcjami swojego związku łyżwiarskiego. A że najlepszych łyżwiarzy mieli Austriacy i Amerykanie oraz Kanadyjczycy, przeto między tymi sędziami toczyły się regularne a nieraz wręcz kompromitujące bitwy na punkty. Również zarzęte jak wojny ideologiczne! Największe komedie odbywały się przy sędziowaniu zawodniczek. Różni w ocenie były wielkie jak przepaść i zawodniczki zlatywały niespodziewanie z wysokich pozycji na najniższe i odwrotnie.

Wreszcie, zdaniem fachowców, na ogół wszystkie oceny były za wysokie. Jeśli się zwąży, że ocena 6 punktów oznacza absolutnie bezładny popis (w stosunku do Kanadyjczyka Jacksona zastosowano tę ocenę wyjątkowo słusznie, bo był rzeczywiście o klasę lepszy od najlepszych konkurentów), to piątka oznacza stopień bardzo dobry. I właśnie te „piątki“ były za często przyznawane.

Po mistrzostwach wystosował Wiedeński Związek łyżwiarski protest do prezesa Międzynarodowej Unii Łyżw. dr. Kocha przeciw orzeczeniom domagając się wszczęcia dochodzeń. Unia może tylko jedno zrobić: niektórym sędziom udzielić nagany, innych zdyskwalifikować. Ta ostatnia kara byłaby zapewne najlepsza. Swoją drogą szkoda: tak ładny dla oka sport jak popyisy łyżwiarskie i tyle w nim zwyczajnych kantów!

I znowu mamy za sobą niezwykle emocjonujący week-end sportowy w Anglii. A jeszcze ciekawszy przed nami! ale o tym, co będzie, nie należy jeszcze pisać.

Więc najpierw nieco o piłce nożnej. Odbyły się dwa półfinały o Puchar Anglii. Awans Tottenhamu do finału nie ulegał wątpliwości. „Czupurne koguty“ londyńskie pokonały z suwerenną pewnością siebie Manchester United 3:1 (2:0) w Sheffield. Pierwszą dla Tottenhamu bramkę zdobył oczywiście genialny Jimmy Greaves. Tottenham nie ma już żadnych szans na zdobycie mistrzostwa I ligi, tu bowiem bezapelacyjne są szanse Burnley. Niemniej Tottenham może powtórzyć — choć tylko częściowo — swój sukces ubiegłoroczny i ponownie zdobyć cenny Puchar, co i tak byłoby niebyłym rekordem. Lecz Tottenham stoi przed jeszcze jedną poważną próbą: rewanżowe spotkanie półfinałowe z portugalską Benficą o Puchar Europy. Jeśli nie mam większych wątpliwości, iż w finale o Puchar Anglii raczej wygra Tottenham, to wynik rewanżowego spotkania z Benficą stoi pod wyraźnym znakiem zapytania i to w tym sensie, że bardziej liczę na zwycięstwo Portugalczków niż Londyńczyków. A gdyby nawet Londyńczycy wygrali to czy w ta-

kim stosunku, by wystarczyło na awans do finału, w którym spotkaliby się ze sławnym Realem. Toteż nie dziwnego, że temu spotkaniu rewanżowemu towarzyszy olbrzymie zainteresowanie. Cały prestiż piłkarstwa angielskiego jest w grze. Ewentualna przegrana w finale z Realem nie byłaby żadną tragedią, natomiast przegrana z Benficą w półfinale byłaby dużą porażką prestiżową. Ale nie martwmy się na zapas...

Drugie spotkanie półfinałowe między londyńskim Fulhamem i liderem I ligi Burnley o Puchar Anglii przyniosło dość niespodziewanie wynik remisowy 1:1. Zły to raczej znak dla Burnley, który zawiódł całkowicie w tym meczu, lecz o więcej zmuszony do rozegrania drugiego, tym razem decydującego spotkania, za tydzień musi zdobyć się na największy wysiłek, inaczej nie tylko że nie wejdzie do finału, lecz — co więcej — zaprzepści tym samym możliwość zdobycia dubla, co udało się w ub. roku Tottenhamowi, to znaczy mistrzostwa I ligi (które już ma w kieszeni) i Pucharu.

W drużynie Fulham kierownikiem ataku jest znakomity Haynes, który prowadzi będzie atak angielski w czerwcu na mistrzostwach świata. Ponieważ Fulham jest zagrożony spadkiem do II ligi, choć istnieje jeszcze cień nadziei, że uda się ochronić przed spadkiem (spadek popularnej londyńskiej Chelsea jest już przesądzony), przeto jego walka o wejście do finału o Puchar przez pokonanie mistrza I ligi nabiera wręcz dramatycznych cech.

Zanotujmy jeszcze o awanturach, jakie miały miejsce w Szkocji na półfinałach o Puchar Szkocji. W czasie meczu Celtic — St. Mirren doszło do bójki między widzami zajmującymi miejsca stojące. Walcząca a za nimi tłumy kibiców przeniesli się na boisko, powodując przerwanie na 16 minut meczu. Na boisko wjechała konna policja i przywróciła porządek. Aresztowano 40 osób. Gdy po bójce rozpoczął się mecz na nowo na stadionie pozostała już tylko połowa z 50.000 widzów. Mecz wygrał St. Mirren 3:1 i spotyka się w finale z Rangers.

A wreszcie ostatnia sensacja: w Birmingham w czasie meczu o lokalny puchar piorun uderzył w sędziego i dwóch graczy, którzy odnieśli poważny wstrząs nerwowy i musieli być przewiezieni do szpitala.

Z piłki nożnej przenieśmy się do innego sportu: wyścigów konych. W ub. sobotę bowiem odbywał się najtrudniejszy wyścig świata — bieg przez przeszkody tzw. Grand National w Aintree, długości 4,5 mili. Faworytem był Frenchman's Cove, który wyrucił się przy 19-tym płocie. Wygrał f.f.s. 12-letni Kilmore pod dżokejem F. Winterem, który już raz wygrał Grand National w 1957 roku. Na 32 startujących koni 15 nie doszło do mety, lecz żaden z upadków nie był niebezpieczny. Kilmore kupił za 3.000 gwinej Nat Cohen — producent filmowy, Ben Rosenfeld i Pinky Taylor od Mick Browne'a z hrabstwa Tipperary. Właściciele wygrali „tylko“ 20.238 funtów, co jest najwyższą nagrodą w historii Grand National, nie licząc 30.000 funtów z zakładów z totka, bo zakłady na Kilmore'a wynosiły 28:1. Tegoroczny Grand National przejdzie do historii jako „wyścig starych“, bo po raz pierwszy trzy pierwsze miejsca zajęły 12-latki: 1. Kilmore, 2. Wyndgurgh i 3. Mr. What.

A 7 kwietnia oglądać będziemy o godz. 3,45 w telewizji (bo po co trząść się od zimna nad Tamizą?) słynny wyścig wioślarski między akademickimi zalogami Oxford — Cambridge. Osobiście stawię na Oxford. A prawdopodobnie wygra Cambridge.

Pod przewodnictwem prezesa Szwajcarskiego Związku Piłkarskiego, Gustawa Wiederkehra, obradował w Wiedniu komitet organizacyjny letniego turnieju piłkarskiego na rok 1962. W posiedzeniu wzięli udział przedstawiciele 12 państw, z wyjątkiem Austrii, Polski, Niemiec Wschodnich i Szwecji, które odmówiły udziału dlatego, ponieważ w okresie letnim trwają w tych krajach mistrzostwa ligowe. Ostatecznie biorą w turnieju udział po 4 drużyny z następujących państw: Francji, Holandii, Włoch, Jugosławii, Szwajcarii, Czechosłowacji, Niemiec zachodnich i Węgier. W sumie 32 drużyny, które podzielone będą na 8 grup czterodrużynowych, które rozegrają między sobą mecze i rewanż w czasie od 27 maja do 1 lipca. Zwycięzcy grup wchodzi do ćwierćfinałów rozgrywanych także na zasadzie mecz i rewanż. Zainteresowane państwa muszą zgłosić nazwy klubów do dnia 29 kwietnia, przy czym obowiązują zasady, iż wybór 4 drużyn musi nastąpić spośród 6 najlepszych druż. w kraju. (p.h.)

MARYA KASTERKA

18)

## WIECZÓR W OPERZE

Wiosna paryska szła już przez miasto i, jak w komedii Musset'a, czuć dokola było atmosferę miłości. Nawet pijaczyna jakiś, zaganiając kaczkę od jednego do drugiego krawca chodnika, śpiewał rzewnie wcale niezłym barytonem:

— Quand nous serons au temps des cerises...  
 (A kiedy przyjdzie dla nas czas wiśni...)  
 — Czy umarł naprawdę? Powtórzyła Marta. Jeżeli chodzi o nasz skarb stracony, o nasze wymarzone szczęście, to ono nie mogło umrzeć, bo właściwie nigdy nie żyło. Zostało już takie, niewyżyte. Mówię u nas, w moim kraju, że umarłe bez chrztu dzieci błakają się po świecie, jako upiory, i ludzi straszają, póki ich kto nie ochrzci. Ale żeby ich ochrzcić, trzeba samemu mieć duszę bez skazy i zmayı, jak rycerze świętego Graala. I nasze szczęście stało się dla nas czymś na kształt takiego upiora, co się błaka czasem w duszy i spać nie daje. Lecz w grobie naszym leży kto inny.  
 — Nasza umarła wiara w nas samych, szepnęła smutnie.  
 — Nie tylko ona. Leżymy i my sami, tacy jacy byliśmy... i mogliśmy pozostać...

— Mais il est bien court le temps des cerises.  
 (Lecz krótko bardzo trwa czas wiśni...)  
 śpiewał z uporem pijaczyna, kreśląc wciąż zygzaki po trotuarze.  
 — Tak, ma pani słusność. Ta Marta i ten Maurycy, co kochali, wierzyli w siebie i w życie, zabił i pogrzebani. A zabił ich my sami. Jakies drugie „ja“, które było w nas, złe czy dobre. Prawdopodobnie złe. Zabija człowieka, grzebie czas.

— Może nie tyle zabiliśmy ich, ile pozwoliliśmy im umrzeć. Bo umierali długo i szamotali się rozpaczliwie. Pamięta pan nasze listy? pamięta pan wieczór mego odjazdu z Liège?  
 — A czy wie pani, że gdy na dworcu w Liège pociąg ruszył, biegłem za nim aż do końca peronu i wołałem „wróć!“ Ludzie patrzyli na mnie, jedni ze współczuciem, drudzy z uśmiechem, ale nikt nie domyślał się pewnie, że decydował się los dwojga ludzi, że pani odjeżdżała na zawsze. Czy pani nie słyszała wtedy? czy pani naprawdę nie słyszała?...

Zatrzymała się zdumiona. Dreszcze wstrząsała nią od stóp do głowy.  
 — Czemu... czemu nie napisał mi pan o tem?...  
 — Byłaby pani wróciła? spytał krótko.

Milczała, odwracając głowę, więc dodał szorstko, prawie z gniewem:  
 — Proszę mówić prawdę!

Opanowała się już trochę, ale głos rwał się jeszcze boleśnie:  
 — Nie wiem, dziś już nie wiem... Ale... myślę, że tak. Byłam bardzo wyczerpana i znużona... Jednak czułam się tak samotna... I tyle jeszcze we mnie było dawnej, rozkochanej Marty... Czemu pan nie napisał?

— Wstyd mi było, wyznał chmurnie.  
 Uśmiechnęła się smutnie.  
 — To znaczy, że i pan nie wierzył już we mnie. Tam, gdzie jest miłość i wiara w nią, nie ma wstydu przed najbliższym człowiekiem.

— Nie byłem pewny, czy pani nie słyszała...  
 — I dlatego krzyk serca ostatni umarł w nocy... niesłyżany...  
 — Czy nie słyszy go pani teraz?  
 — Nie. Tak, jak mogła go usłyszeć wtedy tamta Marta, nie usłyszę go już nigdy.

Wyszli na Plac Bursy paryskiej, stosunkowo spokojny o tej godzinie. Ogromne kolumny portyku drzemały w mroku, zda się wycoczywając po piekielnym halasie, objającym się o nie przez kilka godzin-gieldy.

Jeśliby chciał kto w Paryżu zobaczyć potępieńców Danta, niech idzie obejrzeć giełdziarzy paryskich na Bursie. Zobaczyć rozpalone gorączkowo twarze, zjeżone włosy, wymachujące gwałtownie ręce, postacie to wyprężone, to pochylone naprzód, zebrane w sobie, jakby miały się rzucić na wroga. A ponad wszystkim góruje piekielny, ogłuszający wrzask, podobny z oddali do jakiegoś wycia nieczłowiekiego, czy ryku rozpetanej burzy.

Lecz teraz gmach wycoczywał, owinięty w płaszcz półmroku. Na dole tylko z lewej strony błyszczą światła. Była to poczta Bursy i kabiny telefoniczne czynne przez całą noc.

— Dobry wieczór! pozdrowił Martę, przechodzącą, jakis wysoki tęgijegomość w amerykańskich okularach.  
 — Dobry wieczór! odpowiedziała uprzejmie. Dużo roboty?  
 — Et, starzyzna! Nic nowego. Idę spać. Dobranoc!  
 — Dobranoc!  
 — Kto to? spytał Maurycy.  
 — Dziennikarz. Holender. Pracowałam z nim przy jednym stole.

— Czemu taki niezadowolony?  
 — Bo się nic nie zdarzyło tego wieczoru. Dla dziennikarzy, którzy telefonują wieczorne nowiny, ranne już nie istnieją. Pamiętam, raz na początku mojej tu pracy, podczas wojny abisyńskiej, spadł samolot, wiozący całą grupę włoskich dostojników...

— Przypominam sobie. Wielka katastrofa...  
 — Właśnie. A że Włosi byli dla mnie zawsze najlepszymi kolegami — są grzeczni, rycerzcy i usłuźni więc chciałam im jakoś okazać moje współczucie. Robię tedy odpowiednią do okoliczności minę i mówię, jak przystało, pełnym żalu głosem:  
 „Jakże mi przykro! Co za okropna katastrofa!“...

Nie tylko Włosi, ale ilu ich było w sali dziennikarzy, wszystko zerwało się na równe nogi i przyskoczyło do mnie:  
 „Katastrofa? skąd? gdzie? jak? Kto pani powiedział? z jakiej redakcji? Czy w Petit Parisien? Ile ofiar?“...

Pytania sypały się, jak grad. A ja literalnie zgłupiałam: nie mogłam słowa wymówić. Wreszcie zdołałam wybąkać:  
 „Ależ dziś rano... Katastrofa lotnicza... wasz minister...  
 „Oh! rano!“ wruszyli ramionami pogardliwie. I wrócili na swe miejsca.

— Czyli, że, co było rano, nie istniało dla nich wieczorem?  
 — Nie to, że nie istniało, lecz było tak odległym, jakby się zdarzyło sto lat temu.  
 — Zabawne!... A jednak... może mają słusność.  
 — Chce pan powiedzieć, że to, co się już stało, jest przeszłością i jako taka, ma zawsze sto lat, więcej, całe wieki, bo odstać się nie może?

— Do pewnego stopnia. Czy panią nigdy nie uderzyło, że to, co się stało rano, niemożliwym prawie wydaje się wieczorem?

rem? I na odwrót: są pewne rozmowy, pewne zwierzenia, pewne odczucia, które mogą mieć miejsce tylko wieczorem lub tylko rano?

— Tak. Pewne listy lub książki powinny być pisane i czytane również jedynie wieczorem lub rano.

— Przed chwilą mówiłam pani, że wstyd mi było napisać o... moim odruchu rozpaczliwym na dworcu w Liège, gdy na próżno wołałam „wróć!“ do odjeżdżającej. Powiedziała mi pani w odpowiedzi, że nie wierzyłam już wtedy i nie kochałam. że nie wierzyłam w panią. Otóż mówiłam prawdę, ale nie całą prawdę. Gdy pisałam do pani nazajutrz, był rano, trzeźwy, słoneczny rano. I to, co wydawało mi się naturalnym o północy na dworcu, wydało mi się nieprawdopodobnym, śmiesznym prawie w świetle dnia. Mogłem zrobić mój rachunek sumienia, mogłem napisać do pani ze skruchą, przyjaźni, serdecznie nawet... ale tamto utonąło gdzieś w głębi duszy i niepodobna mi już było stamtąd go wyrwać...

Słuchała uważnie, trochę smutnie. Gdy przechodzili obok latarni na zakręcie ulicy, dojrzał błądy, nieco gorzki uśmiech. Niedługo wyrzucił ją, że miała zwyczaj uśmiechać się, gdy cierpiała. Zwyczaj ten musiała zachować. lub może wrócił on bezwiednie w dzisiejszy wieczór wspomnień, istny zaduszny dzień ich miłości. Tylko teraz w uśmiechu opadały nieco ku dołowi kąćki ust i to właśnie nadawało mu pewien odcień goryczy.

— Po co mi pan to wszystko mówi?  
 — Żeby raz już wszystko było jasne między nami. Bez nie-domówionych słów. Żeby nie oszczędzać samego siebie i „nie tańczyć przed zwierciadłem“, jak bohaterzy sztuk Curel'a, usiłując się wydać piękniejszym i doskonalszym.

— Nie ma w tym nic złego. Próbując się wydawać doskonalszymi, stajemy się nie raz podobni do naszego ideału. Ale sędzić pana dzisiaj ani chcę, ani mogę. I z powodu nie pana, ale mnie samej. Podczas ostatniego aktu „Marufa“ zrobiłam i ja mój rachunek sumienia. Podobnie, jak pan, nie oszczędzałam samej siebie. Ta prosta bajka wschodnia prymitywnych ludzi wyjaśniła mi moją duszę.

— Dlatego, że była prosta?  
 — Tak. Czasem trzeba wyjść z samego siebie, aby odnaleźć samego siebie. Straszny labirynt ludzka dusza. A najstraszniejszy może swoja własna, bo ją się zna najlepiej.

— Więc najłatwiej w niej zablądzić...  
 — Niestety! Nikomu człowiek nie czyni tylu ustępstw, co sobie. Zdawało mi się zawsze, że nie mam żadnej winy względem pana, względem człowieka, którego kochałam...

— Mówi pani naprawdę w czasie przeszłym? spytał z naciśkiem.  
 — Mówię o umarłych. Nie ma już Maurycyego i Marty, młodych, rozkochanych narzeczonych. Upiory i duchy mogą powracać na ziemię i błakać się po niej nocą, ale nie żyć życiem żywych. Pierwszy kur po północy wygania ich z naszego świata. Do mogiły, czy w jakieś zaświaty. Czy ja wiem?

— Ciężkie wozy, pełne zielonych ogromnych głów kapusty, minęły i szybko za nimi toczyły się inne, pełne marchwi i rzepy, dążąc ku Hallom paryskim, od których z daleka już zalatywały zmieszane wonie i szedł głuchy gwar. Tam nie schodziła dobroczynna noc, przeciwnie zaczynała wrzeć życie i praca.  
 (Ciąg dalszy nastąpi.)

### „ELEMENTARZ“ FALSKIEGO

w oprawie miękkiej — 6/6 szyl.  
 w oprawie sztywnej — 8/6 szyl.

Do nabycia w: Gryf Publications Ltd.,

171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.  
 oraz we wszystkich księgarniach polskich.

### „PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA“

Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka obrazkowa  
 JADWIGI OTWINOWSKIEJ  
 z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.

Do nabycia u wydawcy:  
 GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,  
 LONDON, S. W. 11.  
 i we wszystkich księgarniach polskich.

### ZAWIADOMIENIE

Uprzejmie zawiadamiamy, że przez zainstalowanie  
 w naszych biurach TELEXU (Dalekopisu)

### PRZEKAZY PIENIĘŻNE TELEGRAFICZNE

nadawane są (z potwierdzeniem odbioru w Warszawie)  
 dosłownie w ciągu kilku minut od otrzymania zamówienia.

To samo stosuje się przy zamawianiu BILETÓW  
 i HOTELI

**HASKOBA LTD. i ANGLOPOL TRAVEL LTD.**  
 121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5 Tel. FRE 7888 i FRE 1155

### SWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca  
 nie płaci za przesyłkę.

Dostarczamy w Polsce:

- 10 lb. cytryn i 10 lb. pomar. 63/-
- 10 lb. bananów ... .. 35/3
- 10 lb. cytryn ... .. 35/-
- 10 lb. pomarańcz ... .. 35/3
- 5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz 35/6
- 5 lb. grapefruitów ... .. 24/6
- 20 lb. cytryn ... .. 60/-
- 5 lb. bananów ... .. 23/3
- 20 lb. pomarańcz ... .. 60/-
- 5 lb. cytryn ... .. 22/-
- 10 lb. pomar., 5 lb. cytryn 50/-
- 10 lb. pomar., 5 lb. cytryn i 5 lb. grapefruitów ... 64/-
- 1 lb. pomar., 3 lb. grapefruitów i 2 lb. cytryn ... 36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostawę w świeżym stanie

NAJWIEKSZY DOM WYSYŁKOWY

**TAZAB**  
 TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.  
 LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175

### ELKA SARL

20, rue Legendre, Paris 17,  
 o r a z  
 W NOWYM YORKU:  
 36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.  
 Tel. Algenquin 4-4161

### WSZEKIE DRUKI

wykonuje  
**DRUKARNIA GRYF PRINTERS**  
 171 Battersea Church Rd., S. W. 11

### O WYDAWNICTWACH GRYFU

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządza II Wieczór Żywej Recenzji w czwartek, 12 kwietnia br. o godz. 7.30 wiecz. w Instytucie Histor. im. Gen. Sikorskiego, 20, Princes Gate, S.W.7. O wydawnictwach „GRYFU“ mówić będą: Marta Reszczyńska, Mieczysław Lisiewicz, Ryszard Piestrzyński, Zdzisław Stahl. Przewodniczy Wiesław Wóhnot.

### Z MONACHIUM

Z inicyjatywy ks. kan. Pawła F jki odbyło się w Monachium dn. 19.3. br. zebranie przedstawicieli organizacji i instytucji polskich dla omówienia tegorocznego obchodu Święta Narodowego 3-go Maja.

W zebraniu, poza inicjatorem, udział wzięli pp.: Jan Nowak, dyrektor P. Rozgłośni RWE, dr Cezary Szulczewski, W. Suchenek-Sucecki, przedstawiciel PAIRC, Tadeusz Celt, prezes Syndykatu Dziennikarzy P. w Niemczech, Bronisław Przyłuski, prezes Funduszu Społ. RWE, Stanisław Mikiciuk, prezes S.P.K., Ma-

rian Litwiniak, przedstawiciel IV Okr. Z.P.U. Jan Gilbert, kier. polskiel. szkoły w Monachium, Stanisław Głuski.

Po omówieniu programu święta, zebrani wybrali prezydium komitetu w następującym składzie: przewodniczący — ks. kan. Paweł Kajka, sekretarz — Marian Litwiniak, skarbnik — Stanisław Mikiciuk.

Ustalono, że Polonia Monachijska obchodzić będzie Święto Narodowe w pierwszą niedzielę po 3-im maja, tj. 6-go maja br. Na uroczystość złożą się: Suma na intencję Ojczyzny odprawiona w polskim kościele św. Barbary o godz. 11 oraz akademia, która odbędzie się w Kolpinghaus o godz. 15. W programie akademii przewiduje się m.in. przedstawienie teatralne. Zebraniu przewodniczył red. Tadeusz Celt.  
 M. L.

**BILETY,  
 SPROWADZANIE RODZIN  
 Z POLSKI**  
**ANGLOPOL  
 TRAVEL**  
 Tel. FRE 1155  
 121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ**  
 najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
 wyślesz przez

**P. C. STORES**  
**S. BREWKA**  
 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
 Tel. KN1 0747

nie przewiduje ze strony Zachodu żadnych kroków dla przeciwstawienia się temu procesowi.

# Grzech Jałty ciąży dalej nad polityką Zachodu

(Dokończenie ze str. 1)

## Europa miała przystosować się do Rosji

Ponadto Roosevelt wygłosił w tej rozmowie istny paean na cześć rzekomo wspaniałych osiągnięć gospodarczych Rosji, o których wiadomości czerpał zapewne od Algiera Hissa czy innych agentów komunistycznych swego otoczenia: „Nie powinniśmy zapominać — mówił kard. Spellmann — o wspaniałych osiągnięciach gospodarczych Rosji. Ich finanse są zdrowe. Naturalnie, kraje europejskie będą musiały przejść ogromne przemiany, aby dostosować się do Rosji. Mam jednak nadzieję, że 10-20 lat wplywy europejskie sprawią, że Rosjanie staną się mniej barbarzyńscy”.

Mysł swoją zasadniczą, że Sowiety będą ulegały stopniowej ewolucji rozwijał Roosevelt dalej: „Tak czy owak, Stany Zjedn. i W. Brytania nie mogą walczyć z Rosjanami. Produkcja rosyjska jest tak wielka, że pomoc amerykańska, z wyjątkiem ciężarów, jest bez znaczenia. Mam nadzieję, że z przymusowej przyjaźni wynikiem szybko przyjaźń rzeczywista i trwała... Wreszcie mam nadzieję, że Rosjanie przyjmą 40% udziału kapitalistycznego, a kapitaliści zatrzymają tylko 60% swego udziału i w ten sposób porozumienie stanie się możliwe. Taka jest opinia Litwinowa”. Kapitalne jest, nawiasem mówiąc, to powołanie się w końcu na autorytet... sowieckiego dyplomaty. Czyżby Roosevelt był aż tak naiwny, że brał za dobrą monetę sugestię Moskwy, wysuwane oczywiście w jej własnym interesie i dla dezinformacji Prezydenta Stanów Zjednoczonych?

## Zamiast pokojowej idylli — śmiertelny wyścig zbrojeń

Było by bezprzedmiotowe rozwodzić się szerzej nad fatalnymi dla świata wolnego następstwami zmywy jałtańskiej, której przesłanki ze strony Zachodu były, przypominane w streszczonych wyżej zapiskach kard. Spellmanna o poglądach Roosevelta. Zamiast wzajemnego zbliżenia się komunizmu z „kapitalizmem“, przepaść między moskiewską tyranią i światem wolnym pozostawała niezasypana. Zamiast harmonii i pokoju między komunistycznym imperium Moskwy a Stanami Zjedn., już w trzy lata przyszła blokada Berlina i gwałtowne wznowienie zbrojeń mocarstw zachodnich. W następnym roku 1949 doszło do opanowania przez komunizm Chin i w 1950 — wybuch wojny koreańskiej. Sowiety tymczasem wyprodukowały własną bombę atomową i z kolei wodorową, a mocarstwa zachodnie musiały przystąpić — prócz do gigantycznych zbrojeń — do montowania szeregu przymierzy, jak Atlantyk (NATO), na Środkowym Wschodzie (Pakt Bagdadzki, obecnie CENTO) i na obszarze pd. wsh. Azji (SEATO). Zamiast wymarzonej idylli sowiecko-zachodniego konubinatu, mamy dziś wyścig zbrojeń na miarę nieznaną w historii ludzkości.

Równocześnie, wbrew kapitulacyjnemu poglądom Roosevelta, narody europejskie nie pogodziły się bynajmniej z sowieckim totalizmem. We wschodniej części, oddanej pod okupację wojskową Moskwy, ustąpiły jedynie z konieczności i pod przemocą, a nie wyrzekając się niepodległości. Wolna część zachodnia naszego kontynentu także wykazała rosnącą odporność na wpływy komunistyczne we wszystkich krajach. Francja, gdzie Roosevelt prorokował możliwość obronienia się przed komunizmem jedynie przez... front ludowy Leona Bluma, rządzi dziś gen. De Gaulle, jako Prezydent V Republiki.

## Skompromitowana doktryna — dalej obowiązuje

Pomimo tej, katastrofalnej kompromitacji doktryny Roosevelta, niektóre jej przesłanki stanowią w dalszym ciągu podstawę amerykańskiej i w ogóle zachodniej polityki w stosunku do Sowietów. Chodzi o wciąż obowiązującą teorię pożądaną dla Zachodu ewolucji sowieckiego ustroju w kierunku wolności i demokracji, której stale nie tylko wypatruje dyplomacja, zwłaszcza amerykańska, ale której dopatrują się nieustannie zachodni rzeczoznawcy tzw. sowieciologowie, na przekór faktom oraz obiektywnej prawdzie. Coraz nowe też osoby, jak Malenkov czy nawet przejściowo Beria, Żukow czy obecnie Chruszczow, mianowani są przez zachodnich sowieciologów rekiem koryfuszami tego liberalizmu i demokracji, której nadejścia pogrobownicy doktryny Roosevelta bardzo by pragnęli, ale która jakoś pojawić się na ich zawołanie nie chce. Niemniej, te pobożne życzenia, jak zwodnicza mara, wciąż unoszą się nad polityką amerykańską, prowadząc ją do coraz nowych niepowodzeń.

## Dyplomaci amerykańscy dezawuuja sowieciologów

Ostatnio, w ciągu miesiąca marca byliśmy świadkami zamknięcia się nowego, periodycznego koła tych złudnych nadziei na liberalizację w Sowietach, zapoczątkowanego na jesieni z okazji 22 Kongresu komunistycznej partii i ewakuacji mumii Stalina z mauzoleum pod mur Kremia. Sowietologia skupiła tym razem swoją uwagę na sowieckich trudnościach rolniczych i dziesiątki artykułów w prasie zachodniej wmawiała swojej opinii, że Chruszczow przygotowuje rewolucyjną liberalizację ustroju rolnego. Jak zanotowaliśmy to już w odpowiedniej rubryce, Nikita wskazał swojemu Centralnemu Komitetowi na sejmi marcowej drodze przez przeciwną od przewidywanej przez cieszących się największym autorytetem sowieciologów zachodnich: wzmoćnił partyjny aparat kontroli nad kolchozami.

Innym ulubionym przedmiotem zachodnich iluzji na temat samorzutnego rozluźnienia się komunistycznego imperium jest, jak wiemy, niezmordowane prorokowane zerwanie a nawet ze strony niektórych, naj-

gorliwszych sowieciologów, wojna — między Moskwą a Pekinem. Tegoroczne koło zachodnich przepowiedni sowieckich, osiągających zwykle podczas miesięcy zimowych szczytowe napięcie, zamknęło się także ostatnio. Zamknięcie znalazło wyraz w raporcie z 31 marca konferencji amerykańskich ambasadorów Dalekiego Wschodu, złożonym przez Kennedy'emu. Konferencja ta, odbyta pod przewodnictwem Averella Harrimana, te raz podsekretarza Stanu dla spraw Dalekiego Wschodu i w obecności doradcy Białego Domu, Chester Bowlesa na Filipinach w m. Baguio uznała, że — wbrew sowieciologom — ze zerwaniem Moskwa-Pekin nie należy się liczyć.

Oba główne reżimy komunistyczne nie wyrównają — zdaniem konferencji dyplomatów amerykańskich — różnic wzajemnych całkowicie, ale przymierza nie zerwa. Co jeszcze ważniejsze, w razie wojennego zaangażowania się wojennego komunistów chińskich, według opinii tychże dyplomatów, Sowiety bez wątpienia przyjdą Pekinowi z wojskową pomocą. Moskwa wprawdzie obecnie działa w stosunku do rzekomych zamiarów bardziej agresywnych Pekinu w pd. wsh. Azji hamując, lecz na dalszą metę — według raportu konferencji w Baguio — podzieli ona cele azja-

tyckie komunistów chińskich. Inny punkt raportu uspokaja Waszyngton, że Czang-Kai-Szek nie zdoła urzeczywistnić swoich zapowiedzi wyładowania na kontynencie chińskim i zbrojnej próby wyzwolenia swoich rodaków spod komunistycznej tyranii.

## Zamach na zamachowców — Zjazd de Gaulle'a z Fanfanim — Plebiscyt szwajcarski

Zaledwie dowiedzieliśmy się w ubiegłym tygodniu o zamachu wojskowym i obaleniu rządu w Syrii, a już przyszły nowe wiadomości, że przeciw zwycięskim zamachowcom wojskowym w Damaszku powstał inni wojskowi z Aleppo. Według korespondentów zachodnich, ci ostatni są zwolennikami powrotu do unii z Egipcem i uznania Nassera za głowę wspólnego arabskiego państwa Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Zamachowcy z Damaszku próbowali rzekomo uzyskać rozwiązanie kompromisowe i połączyć się z Egipcem, ale węzeł federacyjnym, który pozostawał by Syrii większą, niż za poprzedniej unii, autonomię. Zwrócili się w końcu do obalonego rządu o powrót do władzy. Sytuacja nie jest jeszcze ustabilizowana.

Zdaniem niektórych rzeczoznawców spraw Środkowego Wschodu, w armii

syryjskiej skrzyżowały się wpływy obu dyktatorów innych państw arabskich: gen. Kassem z Iraku i egipskiego Nassera, któremu bliżsi są zamachowcy z Aleppo, przeważnie oficerowie młodszy. Odzyskanie przez Nassera Syrii nie świadczyło by dobrze o dyplomacji zachodniej, która nie potrafiła, widać, utrzymać niepodległość syryjskiej ani związać jej trwale ze światem wolnym.

Spotkanie 4. bm. w Turynie między prez. De Gaulle'm a premierem Włoch A. Fanfanim miało być ogniwem w stałych konsultacjach szefów rządów europejskiej Szóstki Wspólnego Rynku i uzupełnieniem lutowej konferencji Prezydenta Francji z kanclerzem Adenauera w Czarnym Lesie. Ma to być przede wszystkim dalszy krok w uzgodnieniu poglądów na charakter politycznej organizacji państw Wspólnego Rynku. Jak wiemy, istnieje w tym zakresie istotna różnica między Francją, która chciała by jedynie związku suwerennych państw (Europe des patries), a innymi partnerami, zmieniającymi do stworzenia silniejszych więzów struktury ponadnarodowej. Z drugiej strony, koncepcje francuskie wywołują obawę, zwłaszcza mniejszych państw, jak Belgia i Holandia, że autonomia wspólnot gospodarczych Szóstki mogła by być po ich urzeczywistnieniu ograniczona.

W Szwajcarii odbyło się 1 bm. referendum w sprawie „wytworzenia, przywozu, transytu lub czynienia zapasu broni jądrowej na jej obszarze“. Wniosem w tej sprawie poprawkę do konstytucji odrzucono większością 537.000 głosów przeciw 286.000; propozycję odrzuciło 21 kantonów a tylko 4 przyjęły. Wynika z tego, że tradycyjnie neutralna Szwajcaria, gotowa jest bronić swojej niepodległości także przed zakusami nowego, totalnego imperializmu, podobnie jak zdecydowana była walczyć przeciw ewentualnej agresji hitlerowskiej.

Z. S.

## PRZYPOMINAMY O ODNOWIENIU PRENUMERATY

### WYRÓŻNIENIE DZIENNIKARZA POLSKIEGO

Polski publicysta i pisarz wojskowy, p. E. Hinterhoff, którego artykuły ukazują się także w „Orle Białym“, wyróżniony został w tych dniach przez Radę NATO, która przyznała mu stypendium NATO, t.zw. „NATO Fellowship“ na rok 1962. Stypendium powyższe przyznane zostało za opracowanie przez p. Hinterhoffa studium porównawczego Sojuszu Atlantycznego i Paktu Warszawskiego. Poniżej o stypendium tego rodzaju ubiega się corocznie poważna ilość kandydatów ze wszystkich krajów NATO, przyznaje go p. Hinterhoffowi uważać należy za duże wyróżnienie. Dodać należy, że p. Hinterhoff uzyskał w r. 1960 nagrodę S.P.K. za swoją książkę „Disengagement“.

Wreszcie możnaby dodać, że p. Hinterhoff już w r. 1927, otrzymał w Polsce „Nagrodę Kawalerii“ za swoje opracowanie p.t. „Zagony kawalerii“, które ukazało się później drukiem w „Bellonie“ i było wymienione w różnych czasopiśmie fachowych za granicą. W artykule tym, po zanalizowaniu zagony pancernego majora Bochenka na Kowel oraz kawalerii gen. Dressera na Koziatyn i gen. Rommela na Korosten, przewidywał on w przyszłej wojnie zagony pancerne głęboko na tyły nieprzyjaciela. Zagony niemieckie w kampanii wrześniowej, we Francji oraz w pierwszych fazach wojny w Rosji, potwierdziły przewidywania p. Hinterhoffa.

## ŚWIĘTA ZA PASEM!

### SPRAWDZ U SWEGO DOSTAWCY CZY MA NA SKŁADZIE ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI

WÓDKA WYBOROWA 79 Pr. (Blue Label) 1/3 ltr. — 47/-; 1/2 ltr. — 31/-; 3/4 but. — 24/-; Setka — 7/3; Min. — 4/-

WÓDKA WYBOROWA 66 Pr. (Red Label) 1/3 ltr. — 38/9 Plaska 1/2 but. — 20/3 79 Pr. 1/2 ltr. — 32/6  
 WÓDKA LUKSUSOWA 79 Pr. 1/2 ltr. — 32/6  
 WISNÍÓWKA 70 Pr. 1/2 ltr. — 30/-; 1/3 but. — 23/- Setka — 7/-; Min. — 3/9  
 JARZĘBIAK 70 Pr. 1/2 ltr. — 30/6; Min. — 3/9  
 ZUBRÓWKA 70 Pr. 1/2 ltr. — 30/6; Min. — 3/9  
 ŚLIWOWICA 69 Pr. 1/2 ltr. — 42/-; 1/3 but. — 21/6  
 KRUPNIK 70 Pr. 1/2 ltr. — 32/-; Min. — 3/9

STARKA 87 Pr. 1/3 ltr. — 39/-; Min. — 4/3  
 PURE SPIRIT 100 Pr. 1/2 but. — 30/-  
 PURE SPIRIT 140 Pr. 1/2 but. — 39/6; Min. — 6/6  
 GOLDWASSER 70 Pr. 1/2 ltr. — 30/6; Min. — 3/9  
 CACAO CHOC & CHERRY LIQUEUR 50 Pr. 1/2 but. — 18/-  
 MIÓD WAWEL: Gąsiorek — 24/6; podwójny — 48/6 Min. — 3/9  
 CASSIS 61 Pr. 1/3 ltr. — 27/6; Min. — 3/9

WINA OWOCOWE — Rycerskie : Janczar : Beskid : Zbójnickie — butelka 9/9

PIWO TATRA-ŻYWIEC, OKOCIMSKIE I PORTER

Do nabycia po cenach wyżej wym. w każdym dobrym sklepie win i wódek.

Wył. Importer:

EDOUARD ROBINSON LTD.

21, Old Compton Street, London, W. 1.

Tel. GERrard 3367

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytani 1/3. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr b. — w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 Ore — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 s 9d. — w Argentynie 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANI: „Gryf“ Publications Ltd. 169-171 Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska, s.j. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315 20, podając swój dokładny adres. — FRANJA: N.F.: kwart 8.00 półr 15.00 rocznie 28.00. Adm. „Syréna“ 20 rue Legendre Paris 17 Konto poczt: Ediz El KA. Paris 5507-30; „Li bella“ Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Íle Paris 14; i konta poczt Paris cc 565150. Francia północna: inż. Eugeniusz Inszowski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep Bouches-du-Rhône. Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches du Rhône). — W HOLANDII: mies 1 2.00 kwart 5.50, wpłacać przez poczt: Fr. Ma Becki Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Stanisław Mikiciuk, (18b) München, 45, Gablonzerstrass, 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4. kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani Post

box 17, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARI: fr szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6 rue des LÍlas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWAJI: koron: mies 3.60, kwart 10. rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — WE WŁOSZEHL: lirow: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Uabrowski „Libreria Polaca“ Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLI: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem“ 64 Papleys Hill Rd Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.I Vic. kwart £10.0A rocznie £315.0A W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London — W PEDAFRYCE: kwart 16/6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmuję bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Bief-

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa“ L. Zukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco“ 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio  
 CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wzgl 1 cm przez jeden tam 7.50 NF Przyjmuje: GRYF PUBL. (T.I.) 171 Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm „Syréna“ 20 rue Legendre Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd. Gr Buildings, Trafalgar Sq. London W C 2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Terrace S W 7 Tel KNI 6855. Nadestanych rekopisów redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syréna“ 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions E.I.K.A. c.c. Paris 5507-30





# Ze piórem

Dodatek do numeru 14/1030 (726) z dn. 5 kwietnia 1962.

TEODOZYJA LISIEWICZ

## Nowości literackie

W KAŻDYM okresie czasu mówi się, że miniony był lepszy, a takiego jak bieżący nigdy jeszcze nie było. I my tak mówimy, mawiali tak nasi rodzice i dziadkowie. Czasy przeszłe nie tylko uznane są za lepsze ponieważ łączą z młodością, (a ta doceniana bywa z reguły dopiero gdy minie), lecz w perspektywie lat zacierają się kolory i obraz błędnie, zatrzymując tylko barwy miłe dla spojrzenia pamięci. Pamięć, tak jak nie zachowuje bólu fizycznego, tak nie zachowuje barwy faktu. Przeszłość więc, to obrazek, z którego palce czasu zostawiają tylko kontury.

Obecne czasy uważamy chyba za wyjątkowo nieprzychylnie. Nawet najgorsze. Być może. W każdym razie są wyjątkowo — przełomowe. I kiedyś, w oczach potomnych będą prawdopodobnie uważane za punkt zwrotny historii, jeżeli nie o 360 to o 340 stopni. Dla nas, wciągniętych w ich bieg, mają przede wszystkim znaczenie wyjątkowego nagromadzenia niepokoju. Że przyczynia się do tego postęp techniczny, owo błogosławieństwo odzierające nas z cywilizacji spokoju, myśli to na pewno. Niepokój idei, ścierających się z sobą od lat, nabiera na sile i wciska się w każdy kąt życia. I jeżeli klimat dzisiejszego świata przyrównać np. do klimatu w jakim powstawały mowy Cicerona, teżały jego pojęcia o prawości i godności politycznej obywatela, dostrzega się dopiero obecną karłowatość. Nie wiem czy Cicerono-poganin nie był bliższy Bogu, aniżeli dzisiejsi politycy-chrześcijanie.

Są w życiu marzenia — któż ich nie ma? Jednym z moich, prostym na pozór, a de facto najtrudniejszym do ziszczenia, jest by zamieszkać gdzieś poza miastem, albo ostatecznie w jakiejś bocznej, bardzo spokojnej uliczce, gdzie myśl mogłaby dojść do głosu. By móc porozumieć się z nią, jak z kimś rzeczywiście rodzonym. Może dlatego marzę o tym tak uparcie, że mieszkam przy jednej z najruchliwszych ulic Londynu i o każdej godzinie dnia czy nocy, nie tylko trudno mi własną myśl usłyszeć, ale bywa że muszę jej szukać, bo skurczona pod walącą się na nią ścianą hałasu, siedzi oniemiała i z mozołem udaje mi się namówić ją choćby do szeptu. Co za wysiłek, ile zmarnowanej energii!

Starożytni, którzy przekazali nam myśl tak potężną, że nie tylko przetrwała, ale stanowi dla nas, zmałych, i przystań i źródło — problemów takich nie mieli. I gdy Cicero przygotowywał swoje mowy przeciwko Katylinie, nie opony ciężarówek huczały mu nad głową, ani trzask zderzających się dwu samochodów nie przerywał mu skupienia, bo myśl sama, wolna od orbity zgiełku, atakowała go napaśliwa, ale wspaniała. Nie potrzebował jej szukać. Dlatego sądzę, że z cywilizacji, z jakiej został nam tylko odprysk: słowo pisane — w pracach o starożytnych można jeszcze znaleźć — mizerną bo mizerną — jednak pewną przystań spokoju.

„Cicéron et son drame politique“, praca Maffio Maffi, tłumaczona na język francuski przez Fernanda Hayward, w wydaniu A. Fayarda, jest właśnie jedną z takich książek. Trudno zaliczyć ją do lektury łatwej, mimo to należy do lektury niezmiernie ciekawej, zwłaszcza jeżeli jej atmosferę zestawić z atmosferą naszego czasu. Tym, że się ją przeczyta, świata się nie zmienia, ale może zmienić się choć trochę własną psychikę, zarażoną chorobą niepokoju; może temperatura spadnie, puls o jedną setną zacznie bić wolniej i myśl — choćby na pewien czas — dojdzie do głosu.

\* \*

Sygnalizuję pracę markiza Marc d'Argenson, pod intrygującym tytułem „Cold war, cold peace and cold feet“, dopiero co wydaną przez The Shakespeare Head Press, Eton Windsor. Zaznaczam, że sygnalizuję tylko, ponieważ czytam ją właśnie, co potrwa dłużej, ponieważ jest to książka czysto polityczna.

Autor, wnuk szeregu ministrów królewskiej Francji, z których najbardziej znany był Marc-Antoine, minister wojny Ludwika XV, jak każdy d'Argenson, interesuje się sprawami natury politycznej. Ponieważ uważam go za człowieka nieprzeciętnego, zwłaszcza pod względem gatunku myśli i charakteru, sygnalizuję ukazanie się jego książki.

Omawia w niej błędy polityczne okresu międzywojennego, drugiej wojny światowej, a przede wszystkim tej, która trwa nadal. Porusza kwestię afrykańską, Ameryki Łacińskiej, kładąc nacisk na zagadnienie komunizmu i jego infiltrację. Zwłaszcza dla nas bardzo ciekawy jest rozdział zatytułowany „Fifth columns and witches“.

Książka nie ukazała się po francusku, ponieważ autor, Francuz z krwi i kości, napisał ją po angielsku utrzymując, że wydawcy francuscy nie interesują się literaturą polityczną.

\* \* \*

Maurice Burton, jeden z bardziej znanych przyrodników angielskich, kustosz wydziału Historii Naturalnej British Museum, po latach pracy usunął się do swojej posiadłości wiejskiej w Sussex, gdzie nadal studiuje życie zwierząt.

„La vie fantastique des animaux“ napisana jest przede wszystkim z humorem w czym Anglicy tak celują. Autor zestawia w niej nowoczesne zdobycze naukowe z historyjkami autorów greckich i łacińskich. „La vie fantastique des animaux“, to

FOP 2156 A

skarbnica wiadomości zupełnie rewelacyjnych. Obala przy tym niektóre legendy posiadające do dziś dnia obywatelstwo, jak np. legendę o hienie zmieniającej płęć dowolnie, czy o strusiu, który w chwili niebezpieczeństwa chowa głowę w piasek. Wyjaśnia jak i z czego tego rodzaju gadki mogły powstać. Nie waha się również podrzeć sobie trochę z niektórych ustalonych teorii, jakim „matadorzy“ nadal z pewną lekkomyślnością patronują.

Ciekawa książka, a że pisana lekko, więc czyta się ją z przyjemnością. Nic też dziwnego, że została przetłumaczona na język francuski przez G. de Germiny i B. Heuvelsnaus, a wydana przez „Plon“.

Teodozya Lisiewicz

CZESŁAW DOBEK

## „DOGGY & SKA“

Część druga

Po tamtej stronie ulicy kaleka zerkał spod oka. Wydaje się, że słyszy każde słowo. Poprzez zgiełk, przez szum samochodów, który toczy się jezdnią, odgaduje gorycz i zazdrość zawodową.

Ironicznie wykrzywiony kręci patefon.

— Słiczny mały piesek.

„Xmas Gift for Doggy“.

„Doggy Thank's for Xmas Gift“.

— Daddy ja mu dam siksa. Daddy ja mu dam siksa.

— Komu?

— Pieskowi.

Dzień ciemniej, neony potężnieją. Powyginane w litery szklane tuby naciekają czerwienią, niebieskością, zielenią...

W asfalcie wpisują się plamy kolorowe.

Kaleka kręci korbą patefonu. Modre fale Dunaju.

Pieniążki brzęczą w leżącą przy starym zardzewiałym wózku czapkę.

Na rogu stoi policjant odwrócony tyłem.

— Słiczny, mały, biedny, zmarznięty piesek.

Zamykają sklepy. Wygalonowany woźny znika w szklanych drzwiach. Ostatnie taksówki odwożą panie z paczkami owiniętymi zielonym papierem.

Kaleka wyciągnął korbę z gramofonu. Zatrzasnął wieko.

— Chodź Doggy do domu.

Pies zrozumiał podniósł łeb i nastawił uszu. Wyszła język i rozciągnął skórę na pysku, tak że oczki zwiężyły się mu do uśmiechu.

— Idziemy Doggy na kolację.

Pod prawą pachą opierał szczudło i jedną ręką pchał wózek. Szybko, wartko kużykał wzdłuż chodnika. Mijał sklepy z kolorowymi wystawami. Ludzi spieszących do tuneli kolejki podziemnej. Przebiegał jezdnię tuż pod nosami hamujących samochodów.

Wąską uliczką przy dworcu w dół aż do rzeki. Przepychał się przez spieszących, zdenerwowanych, zbankrutowanych wielbicieli Christmasu.

— Popatrz to znowu ten pies.

— Hej Doggy, idziesz do domu?

Kaleka nie zwraca uwagi na zaczepki. Kużyka szybko.

— Po godzinach pracy. Sklepik zamknięty.

Pies leży na szmatach, oparł pysk o brzeg wózka i trzęsie się za każdym chybodem. Kaleka podskakuje, zdrowa noga mocno uderza w bruk, chora, skurczona, wyschnięta kończyna wlecze się w powietrze jak olowiane serce niesionego dzwonu.

Nad rzeką skreślił w lewo. Napełniona wodą przypływu połyskuje nadbrzeżnymi światłami. Żółte łuski odbić okien i napisów kołyszą się w gęstym mroku, uciekają pod szerokie łuki mostu.

Budynek przy budynku zataczają wielki półkrąg nabijany mozaiką oświetlonych okien.

Za kamienną balustradą pluszcze ciemna woda.

Po tej stronie w wilgotnym cieniu gniją liście spadłe z drzew śpiących w szeregu.

— Daleko Doggy do naszej nory.

Norę mają koło Zachodnich Doków. Małżeństwo O'Ryan okupuje budynek po fabryce pudełek. W pustych pokojach poustawiali wojskowe łóżka i wynajmują przygodnym lokatorom.

— Same porządne goście. U mnie awantur nie ma. Policja tuż, tuż.

— Pani O'Ryan z psem?

— Miałam gościa z papugą. Dwa lata się zatrzymywał. Mogę z psem.

Mieszkać czwartym rokiem. Inni lokatorzy „najpiękniejszego“ pokoju zmieniają się; małżeństwo O'Ryan regularnie otrzymuje ostrzeżenie, że zarząd miejski nie zamierza tolerować ich dłużej; w dokach strajk za strajkiem; w Tamizie woda wzbiera i odpływa...

Cztery lata Kaleka z psem wieczorami zawijają jak do portu, do szopy po fabryce pudełek.

Prawo do łóżka, prawo do miejsca na piecu gazowym, prawo do kąta dla psa, prawo do wody, do gwoźdźcia w ścianie, do klozetu, do dachu chroniącego od deszczu...

— Dla ciebie dziesięć szylingów, z psem.

Assistance Board nie łoży, nie wtrąca się. Rentę inwalidzką raz na tydzień wypłacają na poczcie. Nic więcej nie trzeba.

— On? — wymieniają spojrzenia lokatorów z sąsiednich łóżek. — On nie potrzebuje się martwić.

— On ma w banku?

— W jakim banku? Żeby inspektor zaglądał do konta? On trzyma forszę w wózku.

— W wózku? Haha...

— Żebyś wiedział. Popatrz tylko jak się wodzi z tymi łańcami.

Przelotni towarzysze kwatery szanują stałego lokatora. Boją się O'Ryana, który ma pięść jak buławę.

Doggy wieczorem dostaje mleko i bułkę wkruszoną.

Doggy już nie ma zębów, a reszta się rusza.

— Skąd ty masz tego psa?

— O, pani O’Ryan, to dawna historia.

Nigdzie nie zapisana legenda Kaleki. Nie znany człowiek, nie zanotowane nazwisko. Nawet policjanci wołają na niego różnie: Kaleka, Kulawy, Smart Alec, Charlie, Sausage...

Krzyczą i gonią z rogu na róg, z ulicy w ulicę. Albo odwracają się plecami. Żaden jeszcze sędzia nie spojrzął na niego z wysokości katedry profesora nauki o życiu.

Trzeba umieć skakać na jednej nodzie dokoła prawa i dokoła lewa.

Trudno było się nauczyć.

— Gdzie ci nogę zepsuło? Kiedy?

— O, to dawna historia, kolego.

Wszystko jest bardzo ładne. Czas męczy się i płowieje. Dnie się topią jak ciężary sieci jeden po drugim znikając w wodzie, te najdalsze już leżą na dnie.

Kaleka nigdy nie był zdrowym, wyprostowanym młodzieńcem. Zawsze chodził bokami, zaczajony oglądający się za siebie. Nim jeszcze wydobyto go spod kamienicy londyńskiej zwałonej bombą, już kulał.

Pies nigdy nie był szczeniakiem. Nie urodził się — został ukradziony. Zwabiony kawałkiem mięsa, przekupiony drapaniem poza uszami, szeptanymi słowami.

— Kto cię uczył z psami się obchodzić?

Kaleka patrzył na pytającego, pierwszego czy setnego, z tym samym wzruszeniem ramion.

— A ty co „mate“? Chciałbyś wszystko wiedzieć? Za wiele wiedzieć nie zdrowo.

— Bloody Sausage.

— Doggy, idziemy na kolację — po godzinach pracy Kaleka rozmawia z psem jak z kolegą, bez rozczulań się, prosto.

Szli już ulicą w bok od rzeki. Z prawej strony mieli parkan odgradzający składy, z lewej niskie domki z wydeptanymi ogródkami wielkości chustki od nosa.

Szli chodnikiem. To znaczy Kaleka popychał wózek, a pies siedział wpatrzony w ulicę wietrząc coraz bliższy dom.

— Do piekła z pracą, do piekła z Piccadilly, won z Christmasem, Doggy. Urządzimy sobie spanie cały dzień. Będziemy spali cały dzień. Stać nas na to, Doggy.

Pies zawarczał. Nie odwrócił się na swoje imię, nie uśmiechnął się kładąc po sobie uszy. Zawarczał, zagulgotało mu w gardle.

— Co tam Doggy? — Kaleka przyhamował, przytrzymał wózek i wpatrywał się w ciemność przed sobą.

Od płotu oderwała się wysoka postać.

— Hej Joe. — Kaleka nie odpowiedział, nie nazywał się Joe.

— Dobry wieczór Joe — od przodu zastępował mu drogę wielki chłop z białą laską w ręku. Obok

niego kulił się mały w kaszkiecie zasłaniającym wąską twarz.

— Czego chcecie?

— Joe — zaczął wielki dobrodusznie — ty jesteś szczęściarz Joe, ty masz u nas dobrą markę, my nic od ciebie nie chcemy.

— Czego chcecie? — Kaleka z trudnością wydobył głos ze siebie.

— Ty robisz dobre interesy, a my nie. Ty zbijasz forszę, a my nie. Może się zamienimy?

— Na co chcesz się zamieniać?

Kaleka wiedział już o co chodzi. Postąpił w bok i oparł się o żelazny płot ciemnego domu. Zawiesił się na sztachetach i podniósł w górę szczudło.

— Na co się chcesz zamieniać?

— Ty nam dasz wózek i psa, a możesz dostać pudełko z zapalkami. Kulawy i ślepy nieźle zarobi bez psa i patefonu. Nie?

— Idź do diabła.

— Po co się bić? Zamienimy się po dobróci.

Wielki chłop z białą laską z napisem „Ślepy“ na piersiach zbliżał się ostrożnie.

— Uwaga Charlie — krzyczał szczur — on ma żelazo na końcu szczudła.

Ślepy miał doświadczenie. Podskoczył i odskoczył. Uderzył i zrobił unik. Miał przewagę mogąc się poruszać swobodnie. Ale dopiero szczur przeważył szalę walki: podkrał się i zza płotu schwycił Kalekę za ramię. Wtedy ślepy zaczął pracować laską z góry. Raz po razie.

Kaleka jeszcze się bronił, szamotał się, odpychał ślepego aż ten przewrócił wózek. Pies wypadł i zaczął uciekać ze skowytem.

Szczur przeskoczył płot i bez trudu dogonił starego psa. Wziął go na ręce i piszczącego niósł do wózka. Wózek wyprostował ostrożnie posadził psa na łachmanach.

— Okey — zawołał.

— Trzymaj psa — ostrzegał ślepy.

— Poczekaj — denerwował się szczur — trzeba zobaczyć co on ma w tym wózku.

— Na to zawsze będzie czas.

— Słuchaj, on podobno cały bank tu wozi ze sobą. Chytry.

— Fajno, będziemy żyli z tej kiełbasy.

— Czuję — cieszył się szczur macając rękoma pod patefonem — papier i monety.

— Zostaw.

Kaleka leżał przy płocie bez śladu życia.

Ślepy ujął wózek za poręcz i popchał go z powrotem do miasta. Szczur siedł obok przytrzymując psa.

Kaleka został sam. Obok niego leżała na chodniku tabliczka: Ślepy.

Po godzinie, kuszykając powoli, Kaleka doszedł do rzeki. Siadł na kabestanie i opuścił głowę.

Był stary i pobity, więc nie mógł powstrzymać łez.

Przed nim pod drewnianym pomostem odpływała woda do morza. Z pluskiem opróżniała się rze-

(Dokończenie na str. 6)

## Przygody z książkami

Często największe skarby walają się dosłownie na ulicy, tylko niekażdy umie je znaleźć. Oczywiście mówię o skarbach kulturalnych, które jednak mogą też przedstawiać okazałą wartość materialną. Różne bywają tego powody. Jedną z przyczyn bywa, że ludzie nie doceniają ich znaczenia, uważając starą książkę, cenny rękopis czy dzieło sztuki za niepotrzebny balast.

Pamiętam jak raz zwiedzając Olykę, siedzibę książąt Radziwiłłów, wdrapawszy się po wąskich, krętych schodach na starodawną dzwonnice, zauważyłem, że pod małym jej okienkiem skąd rozciągał się rozległy widok na okolicę, leżała przysypana pyłem i kawałkami potłuczonego szkła stara księga, oprawna w skórę, przez wszystkich zapomniana. Jakaż wielką miałem ochotę zabrać tę księgę ze sobą, lecz wrodzone poczucie uczciwości, choć nie zupełnie przydatne w tym wypadku, zwyciężyło. Tajemnicza księga pozostała na dzwonnicy wysoko nad światem, a ja wróciłem do Warszawy, bogatszy o jedno więcej doświadczenie.

Podobnych uczuć też doświadczałem, gdy oglądając opuszczoną przez właścicielkę willę „Ochorowiczówkę“ w Wiśle, widziałem tam stosy notatek i rękopisów wodza pozytywistów Juliana Ochorowicza, znakomitego psychologa, który pod koniec życia zajmował się zjawiskami mediumizmu. W pustej, niewielkiej willi, pachnącej zapachem sosen leżały pożółkłe papiery, owoc wysiłków wielu lat pracowitego żywota uczonego.

Nie tylko mnie jednak wydarzały się takie przygody. W staroświeckim saloniku przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, czarująca i pełna żywości staruszka, pani Lucyna Kotarbińska, wdowa po Józefie Kotarbiń-

skim, który pierwszy wystawił w Krakowie „Wesele“ Wyspiańskiego, opowiadała mi ze swadą, jak czuła nieprzemieżoną pokusę zabrania rękopisów Adama Asnyka, które po jego śmierci leżały rozrzucone bezładnie w mieszkaniu wielkiego poety i którymi nikt się nie interesował.

Pewne jednak rękopisy udało mi się samemu ocalić, a stało się to w następujący sposób: Do mieszkania naszego na Smolnej przychodziła nieraz znajoma mojej matki z Ukrainy, pani Maria Kurmanowicz. Była to starsza, bardzo zasłużona działaczka społeczna, która zajmowała się sierotami. Wysokiego wzrostu, zawsze na ciemno ubrana w staromodną suknię, o włosach gładko zaczesanych i łagodnym uśmiechu, przypominała typ „Siłaczki“ Żeromskiego, cichej i ofiarnej pracowniczki kulturalnej. Raz zaglądając do mego pokoju i widząc naokoło rozłożone papiery, bo właśnie coś pisałem, zauważyła dobrotliwie: — A cóż to taki nieład artystyczny jak u mojego Genia. — Zaintrygowany kim był ów „Genio“, dowiedziałem się od pani Kurmanowicz, że był nim Eugeniusz Małaczewski, młodo zmarły autor „Konia na wzgórzu“, którego wychowała ona od dziecka, bo był sierotą, i kochała jak syna. Gdy opowiedziała mi pani Kurmanowicz, że posiada wiele młodzieńczych poezyj Małaczewskiego, poradziłem jej, by ofiarowała je dla społeczeństwa. Zostały one złożone przez nią za radą dyrektora Funduszu Kultury Narodowej pana Stanisława Michalskiego w jego biurze jako depozyt Biblioteki Narodowej.

Najciekawsze jednak przygody miałem ze starymi książkami i chciałbym je tu opowiedzieć. Nie wiem czy wszyscy wiedzą, że na ulicy Ordynackiej w Warszawie był targ warzyw-

ny, coś w rodzaju londyńskiego Covent Gardens. Na targu tym zaśmieconym odpadkami marchwii, kapusty, kartofli i słomą, wśród straganów z jarzynami, znajdował się niewielki stragan, na którym siwobrody Żyd sprzedawał książki. Udawało mi się czasami tam znaleźć wśród stosów makulatury rzadkie dzieła jak na przykład stare wydanie francuskie jednego z greckich filozofów z tekstem w języku greckim i francuskim. Jak tam zawędrowały, któż może to wiedzieć. Największym jednak „odkryciem“ było znalezienie pierwszego wydania z r. 1811 „Teorii jestestw organicznych“ Jędrzeja Śniadeckiego, filozofa „zdrowego rozsądku“ i jednego z największych przyrodników. Zapłaciwszy parę złotych za pięknie oprawny tom (byłem wtedy studentem i na więcej nie było mnie stać) powróciłem ze swą zdobyczą do domu, gdzie dopiero zacząłem przeglądać tę ciekawą i obecnie książkę. Jakiż było moje zdumienie, gdy na stronie tytułowej odkryłem podpis własnoręczny wielkiego przyrodnika oraz pieczęć rodu Śniadeckich, a pomiędzy kartkami dzieła, znalazłem pięknie zasuszoną białą różę, która wyglądała prawie jak świeża, pomimo upływu zapewne wielu lat. Jędrzej Śniadecki był ojcem Ludki, którą uwielbiał Słowacki jako „kochankę swej młodości“.

Inna przygoda była nie mniej interesująca, choć wielu może wydać się nieprawdopodobna, lecz za autentyczność jej ręczę. Często się zdarza, że młodzi chłopcy marzą o wykryciu zakopanego skarbu i ja także kiedy byłem chłopcem miałem takie marzenie. Spełniło się ono jednak znacznie później, kiedy już byłem słuchaczem Wydziału Prawa na warszawskim uniwersytecie, a skarb zakopany znalazłem (nomen-omen) w Zakopanem w czasie wakacji. Szedłem właśnie z jednym modym muzykiem, który dziś jest sławny, gdy przechodząc

przez niewielki mostek koło Muzeum Tatrzańskiego, posłyszałem jego okrzyk pełen zdumienia: — Popatrz, tam są nuty! Towarzysz mój wskazał ręką w kierunku strumienia, gdzie istotnie spod kamieni wyzierały wpół zmoczone stronlice nut. Zaciekawieni zbiegliśmy się na brzeg wody, wyciągając spod wilgotnych kamieni postrzępione kawałki nut, za którymi pokazały się ku naszemu zdumieniu, grzbiety książek oprawnych w skórę lub na pół podarte luźne kartki. Na mostku tymczasem zgromadziło się już kilku ciekawych, przyglądając się naszym poszukiwaniom. Postanowiłem odłożyć je do nadejścia nocy, a tymczasem dowiedzieć się jakoś o pochodzeniu odkrytych skarbów. Najpierw udałem się do Muzeum, mając nadzieję, że tam się wszystkiego dowiem. Tak też się i stało, lecz historia, której się tam dowiedziałem okazała się nie mniej fantastyczna od najbardziej fantastycznej powieści. Jeden z jego pracowników przyznał mi się z wielkim zażenowaniem, że kazał te książki zakopać koło strumyka, a to dlatego, bo nie było dość pomieszczenia na regionalne zbiory. Książki zaś przywiózł do Muzeum pewien góral, który nie wiedział co z nimi zrobić po śmierci ich właścicieli, mieszkających u niego jednego hrabiego i hrabiny, których nazwiska już nie pamiętam, a którzy umarli niemal jednocześnie w bardzo podeszłym wieku. Po wysłuchaniu tej dziwnej historii, którą dopiero teraz mogę ogłosić po tylu latach, wróciłem w nocy na cementarzysko książek nad strumieniem, wyciągając ich coraz więcej spod kamieni i przenosząc je stopniowo do wili Kasy im. J. Mianowskiego, gdzie wówczas mieszkałem, rozkładając je i susząc na obszernej werandzie. Tak pracowałem trzy noce, wynosząc pełne naręcza dzieł w różnych językach, z których niektóre były doskonale zachowane, gdy z innych pozostały tylko luźne kartki.

Czego tam nie było? Starodawne wydawnictwa miasta Dwu Mostów (Zweibrücken), dzieła łacińskie Cicerona, jakies postrzępione wielkie karty słownika asyryjskiego i sławnej francuskiej Encyklopedii, a obok nich dzieła filozofa religii Schleiermache-ra i wiele, wiele innych, których tytułów już dziś nie pamiętam. Największym jednak skarbem była pięknie wydana i w doskonałym stanie książka z r. 1525, czyli z czasów wielkich mistrzów Renesansu, gdy w Polsce panował król Zygmunt Stary. Było to wydanie łacińskie sławnego dzieła Boecjusza „Pociecha filozofii“, które wielu pokoleniom dawała radość i siłę, przynosząc w filozofii ukonjenie na troski życia.

Patrzyłem z głębokim wzruszeniem w świetle księżycy, przy szumie zakopiańskiego strumienia na to tak dawne wydanie dzieła, które ma najbardziej wstrząsającą historię. Autorem jego był Boecjusz, który żył około 480—525 r. po Chr., a którego nazywano ostatnim Rzymianinem, bo widział on upadek starożytnej cywilizacji Rzymu, będąc świadkiem inwazji nowych szczepów, które przynosiły nową mowę i obyczaje, będące przekreśleniem tego wszystkiego co Boecjusz ukochał i co starał się w swoich pismach ocalić dla potomności. Zostawszy doradcą nowego władcy Teodoryka, króla Ostrogotów, popada następnie w niełaskę i zostaje skazany niesprawiedliwie na śmierć. Nieugięty duchem, oczekując w mrokach więzienia na wykonanie wyroku pisze on dzieło, które ma go okryć nieśmiertelnością. Dziełem tym jest „Pociecha filozofii“, dzieło, które przetrwało aż do dziś, a którego wydanie z r. 1525, było ogłoszone dokładnie w lat tysiąc po jego tragicznej śmierci. Książka ta, którą wówczas trzymałem w ręku, zginęła wraz z tyloma dziełami, gdy przyszła fala barbarzyństwa jak za czasów Boecjusza — nowa fala barbarzyństwa XX wieku.

**OSTATNIE STO EGZEMPLARZY!**

Pozostało na składzie tomu III. „NAJNOWSZEJ HISTORII POLITYCZNEJ POLSKI“  
Wł. Pobóg-Malinowski. — Zamówienia: „GRYF“ — 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11  
CENA: £ 2.10.0 lub \$ 7.50.

## „DOGGY & SKA“

(Dokończenie ze str. 3)

ka. Jakaś motorówka pyczeła walcząc z nurtem i prowadząc po wodzie światełko z kabiny.

Z lewej strony poza ciemną masą magazynów słychać było głosy załogi wielkiego frachtowca. Biło stamtąd mdłe światło.

Kaleka pograżył się we wspomnieniach. Jak się ci z wody wyciągał dzień po dniu i przyglądając się im czuł jaki jest zmęczony.

Siedział i nie mógł wstać. Wszędzie mu było za daleko. O czymkolwiek nie pomyślał, to jawiło mu się w takiej odległości, za tyłoma ciemnymi zasłonami, poza tyłoma męczącymi zakrętami ulic, że nie miał zamiaru tam iść, walczyć krok za krokiem.

Przyglądał się minionym dniom bez uśmiechu, choć wiele z nich było jasnych i wesołych.

Schylony stuknął kulą w pomost wybijając takt jakiejś nieuchwytej melodii.

— Bank — powiedział głośno — świnie, nędzne, śmierzące złodzieje. Dla nich zbierałem cały czas. Dla nich...

Ze złości uderzył szcudłem o ziemię. Ze złości tupnął zdrową nogą. Splunął.

— Ja go dostanę przekłętę, ja mu naprawdę oczy wykłuję.

I zamilkł przypomniawszy sobie jak mało może, jak łatwo go pokonali i pokonają jeszcze raz, gdy tylko zechcą.

— Albo i nie.

Podniósł głowę. Nadłuchiwał. Doleciał go słaby, daleki pisk. Patrzył w tamtą stronę, poza róg płotu oświetlonego zmęczoną latarnią.

Patrzył uważnie.

Przez plamę świetlną szedł mały, rudy, skurczony pies w podniszczonym wełnianym kubraczku.

— Doggy — zawołał Kaleka.

Pies podbiegł parę kroków i znów włókł się ospale. Wreszcie doszedł. Podniósł głowę ku twarzy człowieka i zamerdał ogonem. Dotknął pyskiem wyciągniętej ręki i polizał.

Zaskomlał.

Kaleka porwał psa na ręce. Przytulił do siebie. Palcami macał wełniany czaprak i sprawdzał czy są w nim zaszyte banknoty.

— Jeszcze Polska nie zginęła, Doggy, póki my żyjemy — zawołał radośnie.

Czesław Dobek

## FELIKS STEFAŃSKI

# ODWIEDZINY

**S**KORPIOŃSKIEGO nie widziałem od wieków. Ściśle mówiąc, od dobrych siedmiu czy ośmiu lat. Nie mogę powiedzieć, żeby mi to bardzo przeszkadzało w egzystencji, ponieważ znaleźliśmy się dość powierzchownie i nigdy nie objawialiśmy wielkiego zapалу do zacieśnienia tych przygodnych więzów. Zdziwiłem się więc, gdy wpadłszy na mnie na Earls Court'cie wydał okrzyk niczym niepohamowanej radości.

— Kochany pan Feliks! Kogo moje oczy oglądają! Kopę lat, kopę lat!

Po czym porwał mnie w ramiona i wykonał serię pocałunków, eksplodujących donośnie w pobliżu moich policzków, ku przerażeniu przechodzących tu-byłców.

— Takie spotkanie! Musimy się napić z tej okazji, panie Feliksie!

Zanim się zorientowałem, staliśmy już przy ladzie najbliższego pubu. W przeciągu kilku kolejek zostałem poinformowany ze szczegółami o losach mojego towarzysza, któremu ponoć świetnie się powodzi, ma przyjemny dom gdzieś pod Margate i w ogóle „jak to świetnie, żeśmy się spotkali. Właśnie wczoraj mówię do żony...“ (Nawet nie pamiętałem, że facet ma żonę!)

Opuściłem lokal po dobrej godzinie, mając w kieszeni dokładny plan okolicy, w której stoi siedziba Skorpiońskich, zobowiązany uroczystym słowem honoru, że zjawimy się u nich z żoną w najbliższą

niedzielę. Żona przyjęła wiadomość o wizycie bez wielkiego entuzjazmu:

— Też pomysł! O tej porze roku wyjeżdżać na cały dzień nad morze!

— Skorpiońscy mieszkają o dobre sześć mil od morza.

Moje wyjaśnienie nie na wiele się przydało:

— No wiesz! Nawet morza tam nie ma! Więc po co my jedziemy?

Kobieca logika! Ale niedziela nieubłaganie nadeszła. Wsiadliśmy w zalecony mi przez Skorpiońskiego pociąg i we właściwym czasie znaleźliśmy się w Margate (skąd, według zdania gospodarza, jest „dosłownie dwa kroki do nas“). Wydobywszy z kieszeni plan, narysowany przez Skorpiońskiego na pokrywce pudełka od papierosów, zacząłem się rozglądać, usiłując się zorientować w sytuacji. Żona stała obok, jak kipiący imbryk, sycząc co chwila:

— Widzisz? Pojęcia nie masz, co dalej, prawda? Zachećtało ci się jeździć z wizytami do jakiejś dziury! Długo tu jeszcze będziemy stali?

Przywołując na pomoc całą moją militarną wiedzę terenoznawczą, a ponadto dokonawszy rozpoznania przy pomocy wywiadu z miejscową ludnością, skierowałem moją zdecydowanie lepszą połowę i siebie we właściwym kierunku. Naturalnie, wsiadliśmy w autobus idący w przeciwną stronę, potem czekaliśmy na nasz autobus przez pół godziny (niedziela!), a wreszcie wysiedliśmy o jeden przystanek za da-

leko. Moja małżonka zaczęła właśnie głośno rozważać szanse ułaskawienia żony, która popełniła mord na mężu, wyciągającym ją na jakieś idiotyczne wizyty w zakażane odludzie, gdy oczom naszym ukazała się siedziba Skorpiońskich z dumnym napisem nad drzwiami, odziedziczonym zapewne po poprzednikach: „Mon Repose“.

— To tu! — oznajmiłem z triumfem.

— Twoje szczęście! — odpowiedziała z wymownym spojrzeniem żona.

Skorpiońscy przyjęli nas entuzjastycznie.

— Cóż tak późno? Baliśmy się już, że nas kochani państwo zawiedli! Prawda, jaką doskonałą komunikację mamy z Londynem, co?

— Prawda — odpowiedzieliśmy z żoną bez entuzjazmu.

— Pokaż pani Feliksowej dom, moja droga — zadysponował Skorpioński, zwracając się do żony. — A my rzucimy okiem na ogród.

Wyprowadzając mnie na nielichych rozmiarów trawnik, powiedział:

— Właśnie przycinałem trawę. Trochę wcześniej, ale to jej dobrze zrobi. Doskonale ćwiczenie! Chce pan spróbować?

Zanim zdążyłem zaprotestować (nie cierpię ogrodnictwa!), wcisnął mi w ręce rączki archaicznej, zarzewiałej i skrzypiącej maszyny i zaczął wydawać dyspozycje:

— Mocniej! Teraz w lewo! Śmiało, trochę energii! A teraz jeszcze raz z powrotem, żeby wyrównać! Soraz lepiej!

Po pół godzinie, spocony, jak ruda mysz, dobiegłem do końca trawnika.

— Od razu się pan lepiej czuje, prawda? — grzmiał dobroduszenie Skorpioński. — Nabrał pan rumieńców, inaczej pan zaraz wygląda. Nie ma to jak wieś, panie Feliksie. A teraz pokażę panu mój warsztat.

Energicznie pociągnął mnie ku pół rozpadającej się szopie w odległym kącie ogrodu.

— Widzi pan — dumnie wskazał na najrozmaitsze narzędzia, o których przeznaczeniu nie miałem najłżejszego pojęcia. — Wszystko sam zreperuję, postawię, przerobię! I zdrowiej, i taniej, i lepiej zrobione! Teraz właśnie robię półkę do kuchni. Nic skomplikowanego! Chce pan spróbować? Właściwie już gotowa, ale ją trzeba przetrzeć papierem szklanym, zanim się ją wypokostuje.

W ciągu następnej pół godziny zdołałem pokryć się chmurą jasnego pyłu, wzbijającego się ku moim nozdrzom; byłem już zupełnie mokry, kiedy gospodarz zdecydował:

— No, wystarczy! Ale panu to służy taka robota — inny człowiek, słowo daję! I apetyt pan na pewno ma lepszy. No, to idziemy, bo tam pewnie żona już czeka z obiadem.

Obiad istotnie był gotów. Żona (moja) na mój widok wykrzyknęła:

— Zmłuj się, Feliksie! Cóż ty z sobą zrobisz?

Po dobrych dwudziestu minutach mycia i czyszczenia byłem gotów do posiłku. Wprowadzę na łok-

ciu nowej marynarki miałem jakąś podejrzaną plamę, ale Skorpioński zapewniał, że to puści od benzyny. Byłem tak zadowolony, że prawie nie tknąłem obiadu. Ledwie skończyliśmy, gdy Skorpioński zapowiedział:

— A teraz wszyscy do kuchni! U nas już tak, bez ceremonii! Pozmywa się na cztery ręce i będzie spokój!

Rzeczywiście zmywaliśmy na cztery ręce: ja i żona. Skorpiońscy wydawali dyspozycje i sprawowali ogólny nadzór. Później okazało się, że Skorpioński musi przetransportować szafę z parteru na piętro, więc, naturalnie, nie mogłem mu odmówić koleżeńskej przysługi i w ciągu następnej godziny szamotaliśmy się z rozbestwionym meblem, który utknął na połowie schodów i ani rusz! Musieliśmy wezwać pomocy pań, a ściślej mojej żony, bo Skorpiońska miała niedawno operację i nie wolno jej nie dźwigać. Pewnie dlatego moja żona przyniosła potem do salonu kawę pod dyktando gospodyni. Po kawie moja żona z niezdrowym błyskiem w oku szepnęła mi na ucho:

— Wychodzimy natychmiast! Rób co chcesz! Powiedz, że przypomniałeś sobie, że zostawiłeś otwarty gaz w kuchni, albo wodę w łazience.

Skorpiońscy bronili się, jak lwy, ale musieli ulec. Skorpioński odprowadził nas na przystanek i wsadził do autobusu. Gdyśmy ruszyli, moja żona wybuchnęła:

— Ładnych masz znajomych! Wyobraź sobie, że to ja gotowałam ten obiad. Ten babsztyl tylko stał koło mnie i komenderował, a ja, jak idiotka, tyrałam na cztery osoby! Śliczna wizyta!

Mileżałem, bo i co mogłem odpowiedzieć? W domu okazało się, że plama na łokciu mojej marynarki nie chce puścić od benzyny ani żadnego innego środka. Poza tym moja kieszeń była haniebnie rozdarta w sposób wykluczający „niewidzialną“ reperację. Pewnie ta szafa!

Teraz szykujemy się na wizytę Skorpiońskich. Przychodzą za tydzień. Wszystko już mamy uplanowane i przygotowane: linoleum do położenia w przedpokoju, dwa krzesła ze złamanymi nogami do reperacji, w ogródku plot do postawienia. Obiad będzie bardzo wyszukany i bardzo pracowity — niech się Skorpiońska pomęczy!

Zastanawiamy się tylko, czy warto jest przetaszczać ze Skorpiońskim szafę na piętro żeby ją później samym znieść na dół.

Chyba warto!

Feliks Stefański

## WYMÓWIENIE Z MIEJSCA

Dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa wchodzi do przedpokoju i widzi młodego chłopca, który opiera się o ścianę, trzyma ręce w kieszeniach i gwizdże.

— Macie tu funta i jazda, żeby was tu więcej nie widział.

Chłopak grzecznie się uklonił i poszedł.

— A któż tego leniucha zaangażował?

— To nie nasz. On tylko paczkę przyniósł.

Zamarzła nam od zlewu rura.  
No cóż, to się zdarza,  
natura,  
gdy mróz,  
dreczy każdego gospodarza.

Jednak rura tu?  
W tym klimacie?  
Daj ją кату.  
Musiała pójść z wrogiem na współpracę  
i na złość,  
w rurzanej hysterii...  
Mnie,  
który  
byłem na Syberii  
i nie miałem kłopotów z powodu rury,  
choć inne rzeczy marzyły mi na kość,  
mnie, człowiekowi  
z anielską dobrocią  
robi na despekt angielski wodociąg.

Ha.  
Więc najpierw ją ja  
drutem —  
nie ędzie,  
smutne —  
nie ma co pchać  
lepiej solić  
(mówią, że pomaga sól),  
po soli wrzątek —  
bul, bul, bul —  
wsiąka powoli,  
teraz ja to  
gorącą owijam szmatą  
i znowu aplikuję w dziurę  
drut  
i pcham  
i wrzątek  
i szmata  
i nic  
klnę,  
rura jak ten cham  
ni drgnie.

Biegałem koło niej wokółko,  
krzyczałem: Ruro.  
prosiłem: Rurko.  
Brałem ją sercem i wodą z czajnika,  
obietcywałem przychylić piecyka...  
obietcywałem smarować smalcem...  
Biłem w mur głową,  
łamałem palce  
i nic  
i zatkanie  
A tu właśnie tej nocy  
tyle miałem do wylania wilgoci  
wszystkie naczynia pełne po wrąb,  
a z rurą ani w ząb.

# Rura

Poemat niezbyt klasyczny lecz prawdziwy  
i nowoczesny Czesława Dobka

Nie spałem  
i się gryzłem  
myślałem:  
gdyby to na Sybirze,  
gdyby na biegunie,  
gdyby w mordobijskim powiecie  
gdyby na Kar Chacie  
W Chelmie,  
w Koninie,  
po tamtej stronie żelaznej kurtyny  
a nie ze wszystkich miejsc na świecie  
w demokratycznie  
wodą oczekającym Londynie.  
Po to  
walczyłeś?  
Po to wybrałeś życie  
ponure,  
aby cię  
byle rura  
zdradzała?  
O — płakałem —  
zgryźliwa naturo  
nie znasz się na polityce.  
O, złośliwa niewiasto,  
jeżeli musisz działać wbrew  
reguły,  
idź zamroź rurę  
Fidelowi Castro  
nie mnie.

A rano  
wyszedłem na głupiego capa  
odwilgniała  
i rura jak gdyby nic  
zaczęła kapać  
na durch.  
Wylawszy wszystkie zaległości  
brudów  
ochłonałem w złości  
i powiedziałem do się:

Bracie,  
nie ma cudów,  
w każdym klimacie  
pod każdą dyktaturą  
spotkasz się z rurą,  
która,  
jak zwykle rura,  
będzie ci grała po nosie.